TYGODNIK KATOLICKI.

№ 32. Grodzisk, 12 sierpnia 1870. № 32.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kilka słów o pojawiającym się pierwszy raz w 1866 roku Chełmskim Unickim kalendarzu.

Dawno to ktoś powiedział: „*Welikomuczennica Unia*“. I nie mógł rzetelniéj określić jéj stanu. — Bo ktokolwiek choć w części jest obeznany z historyą kościoła Greko-Słowiano-katolickiego, czyli jak go tu pospolicie nazywają Greko-Unickiego, przyznać musi, że miano „*Welikomuczenicy*“ jest arcysprawiedliwe. — Nie jest naszym zamiarem wydobywać na jaw nieprzyjazne tendencye i fakta szkodliwe dla Unii, jakie były od samego prawie jéj początku, trwały przez wieki, i dziś, pomimo misternéj swéj maski, nierzadko zdradzają się: chcemy tu dotknąć tylko jednego świeżego faktu, nowego rodzaju katuszy moralnéj, tém boleśniejszéj, że i swoi w niéj partycypują, czyli chcemy wypowiedzieć swe słowo o wyszłéj w roku 1866 z druku i szczodrą ręką rozrzuconéj książce p. tyt.: „*Cholmski Greko-uniatski Miesiacosłow*“, który jak widzimy z tytułu, pożyczywszy nazwy Unickiéj, treścią swoją jest anty-unickim. — Aby zaś nie zdało się komu, że słowa nasze rzucamy na wiatr, przejdziemy go z kolei, wytkniemy błędy i dołączymy uwagi (jakie mieliśmy sposobność zebrać z rozmów z kapłanami re et nomine unicko-katolickiemi) względem fałszywości téj książki, do której prawi katolicy Unici nie przyznają się i przeciwko niéj protestują. —

Przedewszystkiem niech nas objaśnią pp. Redaktorowie dla czego nazywając kalendarz unickim, użyli języka rosyjskiego nie słowiańskiego? Unici bowiem dotychczas żadnych ksiąg pod tą cechą niemieli w językn rosyjskim — a starsi przed r. 1840 wyświęceni, wcale go nie rozumieją. — Niech nam będzie wolno powiedzieć, że nie inny naznaczony powód tak użycia języka jak i całego składu téj książki — tylko nikczemne podchlebstwo w chęci przypodobania się i ciągnienia materyalnych zysków.

Nim o téj książce powiemy — robimy jeszcze jednę uwagę.

Na samym wstępie zadziwia nas załączony portret J. C. W. Następcy tronu. To jest nowość nieznana dotychczasowym kalendarzom a podług nas nie mająca związku z Unią śtą. Znajdujemy wprawdzie w kalendarzach illustrowanych portrety ludzi sławnych, znakomitych mężów — ale z biografią, — ryciny miejsc zasługujących na uwagę, ale z opisami. — Lecz sam portret na wstępie bez żadnego tekstu — wyznajemy, że jakoś dziwnie wygląda. Ale mniejsza o to, jaka była w tém myśl Redakcyi, powiedzieliśmy to tylko jakby nawiasem — a teraz przepatrzmy kalendarz:

Str. V. W wyrachowaniu kościelném na rok 1866 czytamy: „Joanna Bogosłowa w nedjelju św. Otec (w woskresenie pred Troickim dnem).“ Niedziela przed ś. Trójcą jest uroczystość zesłania Ducha św. a w r. 1866 wypadała d. 15/27. maja; pamiątka zaś ś. Jana Ewangelisty obchodzi się zawsze dnia 8/20. maja. W rb. 1866 ten dzień wypadł w VI niedzielę po Wielkiéj Nocy czyli w niedzielę śś. Ojców, która jest ostatnia przed Zesłaniem Ducha ś. a drugą przed ś. Trójcą. Więc Joanna Bogosłowa nie przed Troickim dnem, ale przed Zesłaniem Ducha ś.

Na str. VIII dnia 4. „Św. Isidora i Piłusiota“. Niech Redaktorowie przepatrzą wszystkie jakie są na świecie katalogi imion świętych, Menologia greckie i Rzymskie, najsławniejsze tablice Papebrochiańskie i kapponiańskie — nigdzie nie znajdą imienia ś. Piłusiota. Podług zaś kalendarza Unickiego w tym dniu kościół Wschodni obchodzi pamiątkę ś. Isidora Piłusiotskawo tak nazwanego od góry, na której jako Asceta mieszkał i dla odróżnienia od ś. Izydora Męczennika 14/26. maja z wyspy Chios. — Na téjże stronie d. 19. spostrzegamy wielkiemi literami: „Archinna“ co zwykle oznacza dzień kościelny uroczysty, przez władzę duchowną uznany i potwierdzony. Gdy zaś dotychczas właściwa władza kościelna nic w tym względzie nie wyrzekła a o dniach galowych Dworskich, jak wszystkie kalendarze, tak i Chołmskij oddzielnie robią wzmiankę, nigdy zaś rzeczonych dni nie oznaczają literami większemi a zatém pp. Redaktorowie czyniąc wyjątek z tego jednego dnia, minęli się z logiką. —

Na str. X dnia 6. „Św. 42 mur. w Ammorei.“ W żadnéj geografii takiéj nazwy miasta nie znajdziemy, a wzmiankowani święci odnieśli wieniec męczeństwa w Ammorii.

Na str. XIV d. 8 i 9. Dwa święta ś. Jana Ewangelisty i ś. Mikołaja przez poprzedników teraźniejszego Biskupa dyspensowane podobnie jak ś. Jerzego dnia 23 kwietnia, ś. Eliasza d. 20 lipca, ś. Anny d. 25 lipca, ścięcia głowy ś. Jana Chrzciciela 29 sierpnia, Matki Bolesnéj w 10 piątek po Wielkiéjnocy, a które jako uroczyste przez synod Zamojski (patrz Synod Zam. str. 161 i 152) były potwierdzone — dotąd uważane są za dyspensowane. — W Chołmskim zaś Miesiaco-

słowie dwa pierwsze są napisane wielkiemi literami jako uroczyste, następne zaś kursywą jako kościelne[1]).

Str. XIV d. 15. „Św. Trojcy“ dnia zaś 16. „Soszestwie ś. Ducha“. Pierwszy raz z tą przemianą spotykamy się. Dzieje apostolskie a na ich fundamencie wszystkie księgi kościelne świata Chrześciańskiego jednozgodnie poświadczają, że zesłanie Ducha ś. było w dzień Zielonych świąt — w niedzielę i cały świat Chrześcianski od czasów Apostolskich nieinaczéj tylko w VII niedzielę po Wielkiéjnocy tę uroczystość obchodził. — Kościół Wschodni podług nanki Ojców śś. Uroczystość ś. Trójcy obchodzi zawsze nie w niedzielę, ale w pierwszy poniedziałek po zesłaniu Ducha ś. (patrz Mszały, Tryodie, Brewiarze etc.).

Str. XIV. d. 22. „Naczało Petroba posta.“ Post zwany Piotrówką zawsze się zaczyna w poniedziałek po niedzieli wszystkich Świętych — zatém w roku 1866 nie 22 ale 23 Maja (4 Czerwca).

Str. XVI d. 10. „Timofeja sr. Prus.“ — sr. przez skrócenie znaczy epomuka (heretyka) — byłby to wielki nonsens. — W kalendarzach Unickich pod tym dniem mamy: Św. Timofeja Episkopa Prus.

Str. XVII. Dzień 26 jest w kościele Unickiem Uroczysty z powodu obchodzonego św. Bożego Ciała, zatwierdzonego przez Synod Zamojski w 1720 roku (patrz str. 162) — tego zaś święta Redakcya nie zamieściła w Miesiacosłowie, a w miejsce téj uroczystości, będącéj niejako jedną wybitniejszą z cech zjednoczenia, obwieszcza nam w kalendarzu Unickim pod d. 28. Połtawskie Zwycięztwo, nie mające żadnego związku z Unią św. ani z tytułowym napisem téj książki. —

Str. XVIII. d. 19. „Pri Makuny“ — O takiéj św. nikt nie słyszał, a ten dzień poświęcony jest pamiątce św. Makreny.

Str. XX. d. 8. Emilijana Kaziczeskawo podobnież przekręcono, bo św. Emilian, o którym mowa, był Biskupem Kuziczeskim (Cyryku).

Str. XX. d. 14. W Brewiarzach i Mszałach Unickich pod tym dniem zapisane „Predirazdenstwo Uspenija Preśw. Bogorodicy św. Pror. Micheja“ — a w końcu dopiero jest zamieszczona jako późniéj ustanowiona pamiąt a przeniesienia zwłok św. Teodozyusza Pieczarskiego. W Chołmskim zaś Miesiacosłowie samowolnie pierwsze opuszczono a poświęcono ten dzień wyłącznie Stemu Teodozyuszowi: —

Str. XX. d. 30. „Św. Alexandra Newskago.“ — W żadnym Brewiarzu ani Mszale Unickim, które powinny być w braku innych źródeł podstawą do układania kalendarza Unickiego, nie znajdujemy tego św. kniazia zmarłego w 1263 r. a za zwycięztwo nad Szwedami, pod dowództwem Birgera, zięcia królewskiego będącemi, otrzymane w r. 1240, przez Piotra W. w 1724 ubłogosławionego. — Na jakiéjże zasadzie zamieszczony jest ten święty w katalogu Unickim? Chyba, że Redaktorowie chcą tego świętego zrobić Unitą — co byłoby grubym błędem i dowodem niewiadomości historyi i praw kościelnych. — W kalendarzu naszym pod tym dniem czcimy pamiątkę Ojców naszych patryarchów: — Alexandra, Jana i Pawła uznanych za Świętych przez kościół powszechny — ten zaś Miesiacosław obdarza nas nowym świętym, nieznanym kościołowi powszechnemu a natomiast znosi:

Str. XXII. dnia d. 16 potwierdzone na Synodzie Zamojskim uroczyste święto Błogosławionego Józafata Arcybiskupa Połockiego Patrona Unii św. *), w r. 1623, za też Unię koroną męczeńską uwieńczonego, a którego ciało dotąd się znajduje w mieście Białéj Podleskiéj. Beatyfikacya Jego w r. 1643 przez Urbana VIII ogłoszoną została, a w roku 1866 nastąpiła kanonizacya. — Od roku 1643 obchodzono tę Uroczystość d. 2 Listopada v. s. jako w dniu zabicia. W r. 1679 św. kongregacya Obrzędów na prośbę Metropolity generała Zakonu św. Bazylego W. pozwoliła aby przeniesione było na dzień 26 Września n. s. lecz potym znowu wrócono do pierwszego postanowienia Papiezkiego. Miesiacosłow Chołmski nazwan Unickim, czysto Unickie święto, patrona Unii, najgorliwszego Jéj obrońcę, pod każdym względem do niéj należącego odrzucił i żadnéj wzmianki o Nim nie uczynił. Jest że on Unickim?

Toż samo można powiedzieć o *Niepokalanem Poczęciu N. Maryi Panny*. We wszystkich Mszałach i Brewiarzach Unickich w przeszłym jeszcze wieku drukowanych tę Uroczystość znajdujemy. — Redaktorowie zaś Miesiacosłowa ogłaszają się nową powagą w kościele i dają nam nowy katalog świąt. — Któż im tę moc nadał?

Co do typika (rytuału) na str. XXX, XXXI, XXXII i XXXIII taka z niego korzyść jak z całego Miesiacosłowa — obałamucenie. Dla skrócenia niniejszego pisma ograniczymy się na wypowiedzeniu, że się nie zgadza z tym, jaki przez Synod Zamojski jest przepisany — przeto radziemy, aby Autorowie dołożyli więcéj pilności i uwagi w układaniu dla uniknienia błędów i nie wprowadzania w nie drugich. —

Na mocy tego Miesiacosłowa i wykazania w nim świąt uroczystych, Uczniowie Unici nie są wolni od lekcyi w Uroczystości *Bożego Ciała, Św. Józafata, Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny,* — i gdy innym zapewniona jest swoboda wyznania, wolność obchodzenia świąt swoich — Uniccy Uczniowie jak to się praktykowało w r. 1866 w Progimnazyum Bialskiém, jedni byli chwytani przez Czarniawskiego nauczyciela matematyki na ulicy; drudzy przez kozaka wyciągani

1) Na żądanie władzy krajowéj Biskupi Uniccy pod prezydencyą Metropolity na kongresie w Warszawie r. 1790. w miesiącu Wrześniu zebrani oznaczyli, które dni mają się święcić uroczyście a które są dyspensowane i takową tabellę przesłali Ojcu Świętemu do Rzymu dla potwierdzenia (patrz synod Dyecezalny Chełmski z roku 1791). Też same święta były dyspensowane i przez następców Biskupa Ważyńskiego, co poświadczają Tabelle drukowane z rozkazu Biskupa Ciechanowskiego dotąd po cerkwiach naszych znajdujące się.

*) Zwłoki św. Józafata są pochowane w mieście *Biała*, od lat kilka przez Rosyan z urzędu *Bieła* przerwaném, lubo jednak dotąd żaden z miejscowych i okolicznych mieszkańców, czy to włościanin, czy to szlachcic tego urzędownego przezwiska nie używa; w wielkim ołtarzu kościoła farnego w tymże mieście był umieszczony bardzo piękny obraz, przedstawiający męczeństwo św. Józafata, malowany przez Simlera Józefa przed dwoma laty zmarłego, lecz z rozkazu dyrygującego komissyą spraw wew. i duchowych w królestwie kniazia Czerkaskiego zabranym i do Petersburgu odesłanym został.

z kościoła Bazyliańskiego, a następnie zaprowadzeni do kancellaryi szkólnéj i z rozkazu Inspektora Rublewskiego ćwiczeni rózgami, a prócz tego zatrzymani w areszcie od sześciu do 24 godzin. — Za to zmuszeni są świętować: „Prazdnowanie Ikony Presw. Bogorodicy Kazanskija (XVII) chociaż to święto zaledwie od lat kilku zaczęło figurować w kalendarzach Warszawskich, nie wiadomo przez kogo? i kiedy? ustanowione — gdy święta prawdziwie Unickie już przez Synod Zamojski w r. 1720 potwierdzone zostały. —

Gdy więc w przedmiocie znanym i jasnym Redaktorowie Miesiacosłowa rozmyślnie dopuścili się fałszu, a nazwawszy go unickim, nie umieli pokryć wilczych pazurów wychylających się z pod baraniéj skory; przerobili go na krój nie mający nazwy, wyrzucając to wszystko co Unitów ściśle jednoczy w dogmacie wiary z Rzymskim Katolickim Kościołem, i jest zewnętrzną cechą ich katolicyzmu, a tém samém pod pretextem Unii chcą obałamucić mniéj obznajmionych z zasadami św. Jedności — cóż myśleć o następnych pierwszym i trzecim artykułach w tym Miesiacosłowie zamieszczonych, których autorami nie są już Unici ale Prawosławni? — Widziemy wprawdzie poważne w prawosławnéj Cerkwi imiona pod rzeczonemi artykułami podpisane, lecz gdy wiémy z przekonania prawie naocznego, że też powagi będąc niegdyś w Unii św., następnie przyjęły prawosławie, a działając przed r. 1839 podobnie jak nasi Redaktorowie Miesiacosłowa, chciałyby nadać s ym postępkom cechę prawdy płynącéj z wewnętrznego poczucia i przekonania, opartego na pewnikach przez świat uznanych — czyż nie każdemu przyjdzie na myśl czyja to sprawa? — Wójta. A kto sędzią? Wójt? — Jest to zatém oratio pro domo sua — a jako taka, z przeproszeniem autorów, nie może zasługiwać na wiarę. — Wszelako, aby kto nie sądził, że przez usta nasze przemawia fanatyzm albo uprzedzenie — po krótce, dla uniknienia rozwlekłości, dotkniemy niektórych ważniejszych ustępów, aby wykazać w nich oddalenie się autorów od prawdy. —

I.

Pierwszy artykuł: „O Greko-unijatskoj Cerkwi w zapadnom kraje“ przez najprzewielebniejszego Antoniego Zlebko Arcybiskupa napisany. Nikt nie wątpi że życie Autora tego artykułu ściśle połączone jest (str. 1) nawet z historyą Unii, zwłaszcza od czasu objęcia przezeń posady Assesora Kollegium Duchownego w Petersburgu aż do r. 1839. Lecz nikt znający też historyą nie zgodzi się z Autorem co do początku Greko Unickiéj Cerkwi; gdyż tę nierównie dawniéj ujrzeli ludzie jak Greko-Rossyjską, która w niedawnych czasach przywłaszczyła sobie nazwę prawosławnéj. Jak bowiem panowanie Włodzimierza W. jest jedynym czasem powszechnego przyjęcia i ustalenia Chrześciaństwa na Rusi — tak tóż Chrześciaństwo chociaż wniesione do Carogrodzkich Greków, było jednak prawdziwie starożytne takie jak na Wschodzie i Zachodzie, czysto Unickie, żadną plamą Focyuszową a tem bardzéj Cerularyuszową lub inną późniéjszą nie zbrukane; gdyż innego oprócz kacerskiego a przez Rzym i Konstantynopol jednozgodnie potępionego nie było aż do roku 1052, w którym Michał Cerularyusz Patryarcha Carogrodzki, zacząwszy przelewać swoje uprzedzenia w innych i podburzać przeciwko Zachodniemu Kościołowi za czasem rozerwał jedność i nową postać nieznaną starożytnym Ojcom, wnoszoną przez Focyusza lecz odrzuconą przez jego następców nadał Cerkwi Wschodniéj. — Ten ze świeckiego człowieka mnich, nie z powołania lecz jedynie z bojaźni ludzi, a w krótce kapłan Patryarcha, chociaż Neofit jak Focyusz, ale jeszcze nie równie dumniéjszy i złośliwszy od niego, jakkolwiek o sobie, i o swojéj katedrze wysokie miał wyobrażenia, nie śmiał atoli w początkach swego urzędowania od r. 1043 (Le Quien świat Chrześciański ks. Hist. Doroth Metrop. Monemburg ed Wenec 1763 str. 390) podnieść głowy przeciwko Zachodniemu kościołowi. Jak w swojém Duchowieństwie i Panach Świeckich, zacząwszy od tronu Konstantyna Monomacha, tak w innych Patryarchach[2]) widział zgodę z Rzymem, uszanowanie i miłość ku Niemu. — Wszędzie (Mansi Zbiór Sobor. To. XIX str. 666) i w Antyochii i Aleksandryi i Jerozomie przy obrzędach służb Bożych brzmiało po dawnemu imię Papieża, i pomimo różnic zachodzących w obrządach i karności między Zachodem i Wschodem, nikomu na myśl nie przyszło o to wypowiadać wojnę. Szanowano stare podania, a w każdym kraju w Papieżu — Piotra Następcy, czczono Naczelnika i głowę wszystkich wiernych. I Ruś Włodzimierza podobnież jak przyjęła Chrześciaństwo w jedności z Rzymem w sto lat blizko po Focyuszu za Mikołaja Chryzoberga Patryarchy Konstantynopolitańskiego[3]), podług obliczenia nie wiele późniéjszego Nestora Kijowskiego: tak żadna różnica wiary i uczuć Chrześciańskich nieodosobniała jéj od Rzymu[4]). A zatem i wszystkie katedry i inne Cerkwie za tego kniazia fundowane, jakiemi są: Kijowska, Nowgorodu W., Włodzimierska, Chełmska, Czernichowska, Turowska; wszelkie nadania, prawa, swobody cerkiewne służyły samym Unitom, Nieunitów nie było. — Stan téj pierwotnéj Wschodnio-Zachodniéj prawdziwie Unickiéj prawosławnéj (nie Greko-Rossyjskiéj ale Katolickiéj) czystéj, żadną przymieszką kacerską lub odszczepieńczą nieskażonéj religii Chrześciańskiéj długo się w niéj utrzymywał. Dowody tego są następujące:

---

2) List Piotra Patryarchy Antyocheńskiego do Michała Cerularyusza — czytaj u Kreuzy obrona jedności. Dubow. Hierach kościel.

3) Michał Metropolita Kijowski przysłany przez Mikołaja Chryzoberga Patryarchę ochrzcił Włodzimierza W. (Buliński T: III str. 136.) O tym zaś Patryarsze piszą uczeni Bolandyści Heuseniusz Papebrochiusz (acta Bolland. in prof. ad ephem. gr. Mosc. T: 1 Maji) nazywając Go „vere orthodoxum et Unionis cum prima sede studiosissimum.“

4) Pierwsi Apostołowie Rusi byli w jedności z Rzymem. Ś Cyryll zwany Filozofem był przywołany przez Mikołaja I Pap do Rzymu, gdzie przybył po Jego śmierci r. 867. Odebrał wraz z Bratem Metodym od Adryana II pap. stopnie Biskupie, pierwszy dc Belgradu drugi do Ołomuńca (kronika Ruska Makarego — Sobornik o S. Cyrylla d 14 Febr. Stredowski pag. 86 — 91). Papebrochiusz pisze, że ci dwaj Apostołowie przybyli do Chersony przed r. 856 wysłani od Michała III Cesarza Gr. i Ignacego Patr. Obrządek greko-słowiański przez tych

Na żądanie Jarosława W. K. Benedykt VIII pap. przysłał 1021 roku do Kijowa na Metropolitę Aleksego Bulgara (Gottlieb Frisius de Episc. Kijow.)[5]).

Jarosław I w 1051 r. po śmierci Metropolity Kijowskiego Teopemta zebrał Synod krajowy i naznaczył Hilaryona Rusina Parocha Cerkwi Berestowskiéj (Karamzin T. 2.) w tymże roku potwierdzonego przez Leona IX. pap.[6]). Domniemanie niektórych autorów jakoby z powodu wojny z Carogrodem nie odnoszono się do Patryarchy, Karamzin nazywa próżnym domysłem wojna bowiem przed trzema laty była ukończona.

Podobnież uczynili Prałaci Ruscy i po śmierci

Apostołów wprowadzony wraz z użyciem języka słowiańskiego do służby Bożéj potwierdził Jan VIII Pap. (Ant Boczek Icodet diplom. et epist. Morawicz Olomucić 1836 T: 1. p. 43· 44). Sobornik o Ś. Cyryllu d. 14 Febr. powiada, że Papież Adryan kazał dwom Biskupom Formozowi i Gordyuszowi by poświęcili uczniów Słowiańskich. Olga przyjęła chrzest w Konstantynopolu r. 957 za czasów Patryarchy Teofilakta wyniesionego do téj godności za zezwoleniem Jana XI papieża. Tenże Patryarcha policzył w poczet Świętych Wacława księcia Czeskiego ogłoszonego w kościele Rzymskim przez tegoż Papieża (Stebel. Dubow. Buliński T: III str. 135.

Anglicy mylą się dowodząc, że Włodzimierz W: był ochrzcony od Focyusza, ten bowiem od wieku już nie żył. —

5) Niemieccy Bollandyści autorowie rozprawy de convers, et fide Russ. T: 2 Sept. Tom. II Febr, die 12 uznali i ogłosili pierwszego Motropolitę Kijowskiego przysłanego od Mikołaja Chryzoberga jako prawdziwego katolika: „Qui cum Nicolao Chrisobergo Patriarcha Constantinopolitano a quo Russiam missus fuerat Ecclesiae Romanae adhareat.“ To świadectwo jest wskazówką dla czego W K. Jarosław odnosił się do Rzymu. —

6) Autor Paterykonu pod r. 1050 i inni dawni Dziejopisowie Ruscy i Moskiewscy o tymże Hilaryonie napisali: „Po osieroceniu Metropolii Ruskiéj przez śmierć Teotemata następcą jego w skutek wyboru Duchowieństwa został Hilaryon. Zwyczaj po nim wymagał aby się udał do Carogrodu po sakrę; lecz że już nadto były głośne Cerularyusza z Rzymem zatargi i jego naganna dążność, porozumiawszy się zatem z Leonem IX papieżem duchowieństwo wstrzymało podróż Hilaryona. Nie chcąc zaś, aby w potwierdzeniu jego Cerularyusz miał udział, ogłasza go swoim Metropolitą. Dał wprawdzie w tym przypadku kościołowi Ruskiemu pomoc Jarosław syn Włodzimierza książe Ruski; największą atoli będzie Duchowieństwa Ruskiego zaletą że w tak przykrym razie nie zboczyło zdrogi przez roztropność i prawo wskazanéj. — Był to bardzo znakomity Jego jedności z kościołem Łacińskim dowod, ale niemniéj nmiarkowane Jego o swojem Patryarsze zdania zaświadczał. Nie zaprzeczało ono dla zwierzchniego nad sobą rządu, szanowało jego powagę pośredniczą, ale zawsze najwyższą władzę w osobie Biskupa Rzymskiego jako jedynéj widoméj głowy kościoła Chrystusowego u patrywało. Skoro więc wyroki Patryarchów swych zgodne z nauką kościoła Rzymskiego postrzegało, dopełniało ich; jak tylko zaś te powadze Najwyższego Pasterza ujmujące lub prawdziwéj nauce przeciwne znajdowało, szło za przewodnictwem tego, któremu samemu nieomylność w wyrokach wiary i nauki Prawodawca nasz Jezus Chrystus zapewnił“ (Kulesza wiara prawosł. karta 68. Ostrowski — Dzieje kościoła pols. T: 3. wiek VII 3. —

O tymże Hilaryonie pisze Stritter Mem. popul. T: 2. p. 1036.

Hilaryona 1068 r. dając mu następcę Jerzego I także Rusina bez znoszenia się z Patryarchą Janem Xiphilinem, gdyż jak uważa La Combe (Abregé vol. II p. 410) Rusini postępowali w jedności z Rzymem.

Po śmierci tego r. 1080 znowu bez względu na Patryarchę obrali Jana I Rusina uczonego i miłosiernego. La Combe loco cit.

Roku 1075 W. K. Izasław (Demetry) wysłał swego syna Mścisława do Rzymu dla odwiedzenia progów Apostolskich, oświadczenia wierności i posłuszeństwa i zachowania jedności zerwanéj w Carogrodzie (List Grzegorza VII papież. d. 14 kwiet. 1075 pisany do Izasława. Baron. Annal. Eccl. T. I. p. 472).

Przy końcu Papiestwa Grzegorza VII r. 1080 kościół Grecki za czasów Imperatora Greckiego Aleksego Komnena powrócił (przynajmniéj pozornie) do jedności z Rzymem[7]). I kościół Russki za przykładem Papieża pojednał się z Greckim i powrócił do posłuszeństwa Patryarsze. Dla tego i Metropolici Russcy: Jan II i Efrem byli instytuowani przez Patryarchę Carogrodzkiego. — Że jednak w Papieżu uznawali głowę widomą Kościoła — dowodem tego jest przyjęcie na Rusi święta Przeniesienia Zwłok św. Mikołaja Arcybiskupa Miry Licejskiéj[8]), które ustanowił Urban II pap. Nie przyjęła tego święta odszczepiona Grecya i teraz go niema; gdy przeciwnie Ruś pomimo zakazu Patryarchy wprowadziła i w księgi Cerkiewne wpisała.

Latopisiec średnich wieków mówi o niejakim Teodorze Biskupie przysłanym do W. Kniazia (Wsewołowa Jarosławowicza Brata Izasława (od Urbana II papieża r. 1091.

Michał Świętopełk zasiadający w Kijowie od r. 1093 — 1112 pozwolił Kijowskim i Nowgorodzkim pielgrzymom zaciągnąć się pod chorągwie Krzyżaków. —

Syn Wsewołoda Świętopełk uprosił u Paschalisa II Pap. dyspensę dla swéj córki Zbisławy, któréj rękę żądał Bolesław Krzywousty r. 1102 (Karamz. T: II p. 128).

Tejże unii religijnéj Rusinów z Łacinnikami dowodzą małżeństwa nader często w owym czasie (to

7. Ile razy (a było tego 14 podług Possewina) kościół grecki jednoczył się z Rzymskim, tyle razy kościół Ruski wracał do posłuszeństwa patryarsze.

8. Kojałowicz .,Miscell. Lith. an. 1096 — Kulczyński „Speci Eccl. pag. 112. Strahlemberg „Description vol. II pag. 86. powiadając że Estem Metropolita (kijowski) r. 1096. odebrał bullę od Urbana II ustanawiającą uroczystość Ś. Mikołaja, a Kreuza „Obrona Jedności str. 57. Dubowiek Hierarch. kość. str. 174 187. powiadają: że Estem przyjąwszy to święto wpisał historyę jego w księgi Cerkiewne. Urbana i Obywateli Barskich nazywa prawosławnemi. Karamzin w T. 2. ks. 5. z powodu przyjętéj Uroczystości przeniesienia zwłok Ś. Mikołaja z Miry do Baru miasta Włoskiego, wyznaje: „To święto Zachodniego kościoła nie przyjęto od Greków, jest dowodem, że mieliśmy wtenczas przyjazne stósunki z Rzymem. La Combe Abreg. de l'Histoire du nord. vol. II pag. 411 uważa że Rusini więcéj byli połączeni z łacinnikami jak z Grekami. To święto znajduje się w dawnych tablicach Kaponiańskich wypracowanych w wieku XIII i w księdze Anthologium Magnum Edyc. Lwów R. 1643.

jest w wiekach XI i XII) między niemi zawierane. — Syn Włodzimierza W. Świętopełk ożenił się z córką Bolesława Chrobrego, a córka Marya r. 1040 wydaną została za Bolesławowego wnuka Kazimierza I. (Polacy nazwali ją Dobrogniewą, a Długosz przechrzcił na Łacinniczkę, czego żaden Dziejopis Polski ani przed nim ani po nim nie powiedział). — Jarosława I Synowie Wsewołod księżniczce Greckiéj, córce podobno Konstantyna Monomacha z pierwszego przed Cesarstwem małżeństwa; Wiaczesław Odzic Sztadskiéj; Igor Kunegundzie Orlamindzkiéj — Hrabiankom, ślubowali: córki zaś poszły: Elżbieta za Geralda Norwegskiego, Anna za Henryka I Francuzkiego, — Anastazya za Andrzeja Węgierskiego — królów. Bolesław Śmiały pojął za żonę Wisławę czy Wiczesławę córkę jakiegoś kniazia Włodzimierskiego Wisława nieznanego w historyi; za jego zaś synem Mieczysławem była Eupraxya czy Eudoxya córka Izasława Jarosławowicza. — Syn Wsewołoda Jarosławowicza Włodzimierz Monomach pojął Gidę córkę Angielskiego króla Geralda. Córka zaś Eupraxya dzieliła małżeńskie łoże Henryka Cesarza. — Bolesław Krzywousty r. 1105 ze Zbisławą córką Świętopełka a wnuczką Izasława; jego zaś siostra z jakimś Russkim kniaziem zawarli związki małżeńskie. Paschalis II dyspensował jedynie w pokrewieństwie Bolesławowi — przeszkody w religii nie widział żadnéj. — Zbisławy blizka krewna Marya staraniem Bolesława koło r. 1123 wydaną została za Piotra Duńczyka Skrzyneńskiego, a tejże Zbisławy siostra Przedzisława była za królewiczem Węgierskim synem Kolomana. Sam Koloman r. 1112 oddał swą rękę Eufimii córce Włodzimierza Monomacha, a jéj brat Mścisław Teodor połączył się z Krystyną królową Szwedzką. — Świętosława córka Krzywoustego z drugiéj żony poszła za Mścisława Jarosławowicza wnuka pomienionego Mścisława Teodora. Syn tego Mścisława Świętopełk z księżniczką Morawską r. 1144; córki zaś Eufrozyma z Gejzą królem Węgierskim r. 1149, druga z S. Kunufem królem Obotrytów, trzecia z Sygundem królem Norwegskim pobrali się. — Władysław II syn Krzywoustego pojął r. 1141 córkę Wsewołoda Oletkowicza Kijowskiego; jéj zaś siostrę Zwinisławę brat jego Bolesław Kędzierzawy. W roku zaś 1159 Helenę Roscisława Przemyskiego. Mieczysław Stary brat trzeci Werchysławę czy Eudoksyę Wsewołoda Mścisławowicza Pskowskiego. Kaźmierz Sprawiedliwy syn najmłodszy Krzywoustego ożenił się r. 1168 z Heleną Wsewołoda Bełzkiego córką, jego zaś syn Leszek Biały z Grzymisławą córką Aleksandra Bełzkiego a wnuczką Wsewołoda, bratanką Heleny. — Córka Kazimierza Marya wydaną była za Wsewołoda Rudego Światosławowicza Czernikowskiego (o tych małżeństwach piszą Naruszewicz i Karamzin). —

Łatwo pozwolić mogę, że nie wszystkie małżeństwa tak zwane mięszane są dowodem jedności wyznań. Jak bowiem za naszych czasów łączą się różne wyznania, tak toż samo mogło być i przed tém, osobliwie przy końcu XII wieku i na początku XIII. Mogli książęta polscy żenić się z Nieunitkami. W przeciwnym bowiem razie nie miałby przyczyny Grzegorz IX w liście z r. 1233 naganiać Biskupów Polskich za łatwość w pozwolaniu na śluby z Rusinami i Rusinkami, przez co Łacinnicy narażali się na odstępstwo od własnéj wiary i obrządku (Narusz. T: 4. księ. 3. 4. 10). Rachuby prywatne szczegółowych osób przy obojętności religijnéj, były powodem takich związków, które zatem za wyjątek od powszechnego prawa uważane być muszą. Ztąd téż przedsiębrać się zwykły bardzo rzadko, w pewném tylko miejscu i czasie; gdzie i kiedy więcéj uważano własny interes niż religijne obowiązki a na prawa kościelne nie bardzo się oglądając, nie dopełniano warunków, które miejscowi Biskupi dyspensując „dla unikniena większego złego“ w dyspensach kładli zwyczajne. — Ale w wiekach XI i XII przywiedzione małżeństwa były nader częste i właśnie zwyczajnie. Łacinnicy różnych krajów szukali związków na Rusi, i wzajemnie Rusini łączyli się z zagranicznemi ledwie nie wszystkich państw Europejskich. — W owym czasie, w którym zupełnie nieznano rozumowéj swobody tak bardzo polubionéj w wiekach późniejszych, a w XVIII niermiernie rozszerzonéj, lecz wierzono po prostu — z całego serca, otwarte miano oko na Boga i Jego niezłomną sprawiedliwość; na przyszłe nagrody lub kary i ich wieczność; w takim czasie blizkim rozdwojenia się kościołów Wschodniego od Zachodniego, pamiętnym obopólną niechęcią wynikającą z przywiązania do własnostronnych wyobrażeń, a ztąd pełnym ustnych i pismiennych wzajemnych obwinień, napaści i przesadzań; w takim mówię, czasie, iżby w zawieraniu małżeństw obojętnymi byli tak liczni a różni Łacińscy i Russcy, różnych państw i prowincyi książęta bez względu na różnicę wyznań, — iżby Zwierzchność Duchowna miejscowa — Biskupi i Polscy i Norwegscy i Szwedzcy i Morawscy i Węgierscy i Francuzcy i Angielscy nie wiele dbali o mięszane małżeństwa, szkodliwe religii i zbawieniu swych owiec, — iżby Najwyżsi nawet pasterze Rzymscy, Grzegorz VII, Jego Poprzednicy i Następcy pochwalali nadużycia przeciwne przywiązaniu do wiary i praw kościelnych, a przynajmniéj pokrywali one milczeniem, — iżby Paschalis II uchylając przeszkodę pokrewieństwa między Bolesławem Krzywoustym i Zbisławą, zapomniał o różnicy wiary, jeżeli istniała, i żadnych nie położył warunków, — iżby wreszcie Russcy Biskupi i Metropolitowie takąż samą tchnęli obojętnością religijną — tego domyślać się żadnym sposobem nie podobna. —

(C. d. n.

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *4. września.*

Bogu dzięki, że obawy, ażeby niektórzy z opozycyi soborowéj nie trwali w oporze, płonne się okazały. Zaraz po zatwierdzeniu uchwały soborowéj przez Ojca św., obaj biskupi, którzy *non placet* wyrzekli, wyznanie wiary uczynili, poddając się wyrokowi Soboru, jak tylko zatwierdzon był, a więc stał się prawomocnym i nieomylnym. Byli to biskupi Riccio z Cajazzo i Fitzgerald z Ameryki.

Przed sesyą jeneralną 54 Ojców Soboru, oponentów umotywowało swą nieobecność tym, że nie chcą Ojca św. zasmucać głosowaniem przeciwnym, a obsta-

wać muszą przy *non placet;* wyrazili życzenie, żeby choć do 11 listopada odroczyć orzeczenie. Na czele podpisanych było kardynałów dwóch: Schwarzenberg i Mathieu. Do napisania tego adresu zdecydowali się po rozprawie gorącéj, na któréj ważyły się dwa zdania; jedno, żeby na sesyi jeszcze głosować *non placet;* drugie, żeby się wstrzymać milcząco od udziału w sesyi. Kilkunastu z opozyci przeszło do większości i głosowało zgodnie z całym Soborem; jednak nie wszyscy może, którzyby byli chcieli się połączyć z większością, śmieli to uczynić i wyłamać się z karności koła swego; gdyż uważano 18 prałatów, którzy u drzwi bazyliki jeszcze się wachali i nareszcie cofnęli.

Powoływał się adres oponentów na to, że 88 głosowało jeszcze na ostatniéj kongregacyi *non placet,* 62 *placet juxta modum,* a blizko 70 wstrzymało się od głosowania. W tém wiele przesady: nieobecni wymówieni byli jaką słuszną przyczyną, mianowicie chorobą; z głosujących *juxta modum* wielu było takich, którzy chcieli dobitniejszego orzeczenia przeciw dogmatu nieomylności gallikanom, pomiędzy nimi mianowicie niektórzy hiszpańscy biskupi; inni w tém *juxta modum* pomost rzucali dla siebie do przejścia w obóz większości; a z głosujących *non placet,* z 88 że się tylko 54 podpisało pod adres, to samo już dowodem, że opozycya ostatecznie traciła już ogromnie na sile i mocy. Przed ogłoszeniem dogmatu probowali oponenci po raz setny szczęścia w deputacyi wysłanéj do Ojca św., z przedstawieniem: żeby wyrzucić z konstytucyi dogmatycznéj ustęp, gdzie powiedziano, że Papież nie przedniejszą część władzy w Kościele, lecz całą władzę najwyższą posiada; jako też, żeby dodać, że wyroki Papieża są nieomylne, gdy się opiera na świadectwie Kościoła. Żądali rzeczy niepodobnéj, bo uświęcenia błędów gallikańskich i to spotęgowanych. Gdy większość widziała, że forma nawet łagodniejsza nie zdołała rozbroić mniejszości, obostrzono ją na wniosek niektórych prałatów głosujących *juxta modum* i dodano do tekstu pierwotnego, co wpiérw umyślono opuścić, że Papieża wyroki co do wiary i moralności są nieomylne, same ze siebie, absque consensu Ecclesiae, bez przyzwolenia Kościoła.

W samże dzień ogłoszenia wyroku o Nieomylności czteréj kardynałowie, którzy nie byli obecni na sesyi publicznéj, złożyli w ręce papieża wyznanie wiary w dekreta Soboru: to jest kardynałowie zagraniczni Rauscher, Schwarzenberg, Mathieu i rzymski kardynał *Hohenlohe.* Ten ostatni w następnéj iluminacyi miasta wiecznego oświetlił swój pałac jak najświetniéj. Pomiędzy biskupami, którzy złożyli wyznanie wiary, był i prymas węgierski *Simor.* Nie ma się zapewne potrzeby bać odstępstwa żadnego, bo niezawodnie wszyscy podzielają zdanie biskupa orleańskiego, które po powrocie z Rzymu wypowiedział: że wcale tu inna walka w łonie Soboru, jak na scenach świata; bo w Soborze nie odnoszą zwycięztwa osobistości, lecz Bóg, wiara, Kościół. Byłego O. Hiacynta, a dziś p. Loyssona protest pozostanie przeto bez skutku. Nieszczęśliwiwy ten apostata od zakonu wstąpił już na drogę wiodącą do apostazyi od wiary. Apeluje od Soboru tego, rzekomo nie wolnego, do innego, nowego zebranego nie w duchu partyi, lecz w Duchu św. Protestuje właśnie dla tego, że jest i chce pozostać katolikiem. Nie wie on już niestety, że kto protestuje przeciw zasadzie władzy, ten protestantem, nie katolikiem. Że w teoryi uznaje pierwiastek powagi za jedynie katolicki, cóż to pomoże, jeżeli w praktyce go obala, stawiając kryteryum swego rozumu nad cały Kościół zebrany na Soborze? Przyrównuje Watykański sobór do zborzyszcz aryańskich jak w Rimini; opiera swój protest na opozycyi soborowéj: ale, da Bóg, wnet mu ta podpora usunie się z rąk, i zostanie samotny — anioł upadły.

Wszyscy biskupi francuzcy ogłaszają dogmat; kardynał Mathieu sam ma odczytać konstytucyą dogmatyczną. —

Sobór nie odroczony, obraduje, choć rzadko, dla upałów ogromnych, teraz w Rzymie panujących: podobno o obrządkach wschodnich rozprawy się toczą. Ojciec św. nawet nie wszystkich włoskich biskupów puszcza z Rzymu, żeby nie pozostali sami tylko pozaeuropejscy biskupi.

Mimo, że wojna świeżo wybuchła całą uwagę wszystkich pochłania, jednak orzeczenie nieomylności wstrząsło nietylko sercami wiernych i niewiernych ludów, lecz i rządów wszystkich. W Austryi, gdzie z żydowiały liberalizm już się nasrożył przeciw Kościołowi, mają znieść konkordat w drodze politycznéj, niezawodnie stosowniejszéj, aniżeli prawodawcza. Wtedy niezawodnie Papież cofnie téż przywileje, jakie przyznał cesarzowi w konkordacie; a w obec rozbudzenia się ducha katolickiego, może nawet wyjść na dobre to zmienienie konkordatu, gdy papież pocznie z własnego ramienia mianować biskupów, bardziéj, aniżeli obecni, tchnących duchem rzymskim, a wolnych od febroniańskich i józefińskich tradycyi służalstwa rządowi, opozycyi Papieżowi.

Poseł austryacki zwinął co się zowie chorągiew, wyjeżdżając, rozpuścił nawet swą służbę; widać, że albo wcale, albo nie prędko wróci; pozostał tylko sekretarz ambasady.

Francya, jak dzienniki bezbożne już tryumfowały, miała za ogłoszenie Nieomylności zemścić się cofnięciem załogi z *Civita vecchia.* Trudno to przypuścić, żeby Napoleon chciał dla takiéj lichéj nędznéj pobudki wystawiać Papieża na niebezpieszeństwo. Trudno przypuścić: bo samochcąc pozbawiałby się silnego stanowiska na morzu środziemném, jedynego a koniecznego w obec rozbijającéj się na atomy jednéj Italii, zrewolucyonizowanéj przez Mazziniego i Garibaldego; bo samochcąc pozbawiałby się poparcia katolików we Francyi stanowiących ogromną większość narodu i wojska. Prawdopodobniejsza, że go do tego skłoniły rokowania Prus z Włochami tj. i z rządem Wiktora i z Garibaldim; chcąc się z boku zabezpieczyć w czasie wojny, zobowiązał sobie rząd Wiktora do straży Rzymu przeciw Garibaldemu. Jakie tam machinacye się kryją? kogo Napoleon ostatecznie chce oszukać, czy Wiktora Emanuela czy téż zaprzedać znów Papieża? trudno to przepowiedzieć i odgadnąć. Byłoby to fatalną zapowiedzią upadku dlań, gdyby opuścił Papieża; tak jak dla jego stryja niesprawiedliwości przeciw Namiestnikowi Chrystusowemu. Mniejsza, że straciłby sympatyą katolików u siebie i w Niemczech, z czym się mu dziś

rachować bardzo należy; ale przedewszystkiém czyż mógłby z ufnością wzywać „Boga zastępów“, gdyby zdradził Jego Namiestnika? czyż pomsta boża dźwignąć go nie może, nie może strącić go z tronu za to, że wszystko dobre mu nastręczał tyle kroć, a on się odwracał od Boga i dzieła bożego? Papież spokojny, ufny w Opatrzność bożą nad sobą; powiedział raz, że spokojny, bo nic innego się stać nie może, jak wola boża.

Sympatye są tu w Rzymie dla Francyi katolickiéj, ale Napoleon, który nigdy nie miał tu wiele zaufania, tym więcéj nienawidzących go ma teraz; wszyscy oburzeni na to opuszczenie Ojca ś. i jakoby wydanie go w ręce wroga. Załoga francuzka w Civita vecchia już miała wyjść; z początku słychać było, że wojsko regularne zastąpione będzie przez gwardyą cywilną; lecz były to płonne wieści. Dziwne to, że urzędowego oświadczenia rząd papiezki nie odebrał. *Banneville*, który dotychczas w Rzymie bawi, jeździł rozmówić się z jenerałem *Dumont*. Zobaczymy co znaczą zaręczenia p. Ollivier'a, że słowo Francyi niecofającéj swéj opieki, lecz ją pouczającéj, podobnie bronić będzie Stolicy ś.. jak dotychczas sztandar francuzki. Rząd papiezki, oczywista, musi być gotów przeciw napaści Garibaldczyków, którzy werbunkowe biura mają na pograniczu rzymskiém, jak w Terni i innych miastach. Nawet z samego Rzymu tego i owego ułowią. Policya rzymska czujna już zabierała składy prochu i broni przemycanéj przez Garibaldyanów. O wybuchnięcie rewolucyi w Rzymie nie ma obawy: z marzeń o jedności włoskiéj gruntownie Rzymianie uleczeni przykładem innych miast, które jęczą pod ciężarami nakładanymi im przez jedność włoską.

Civitta vecchią i *Viterbo* zajmą po francuzach zuawi. Jenerał Kanzler powołał urolopowanych; nowych urlopów już nie daje. Zresztą trzeba przyznać, że duch jak najlepszy w wojsku: ci, którym się służba kończy, wstępują na nowo; świeży ochotnicy zaciągają się w szeregi bohaterskie, żeby umrzeć za wiarę. Wielu robi ostatnie rozporządzenia swém mieniem; zostawia je u prpyjaznych sobie osób na wypadek śmierci: wszyscy na śmierć gotowi. Jest coś dziwnie wzruszającego w rozmowie z takim chrześciańskim żołnierzem. Daj Boże im zwycięztwo; bo jeżeli, gdzie to tu za sprawę świętą walczyć będą i za wolność całego świata.

W skutek wojny wszystko oczywista podróżało więcéj; pieniądz srebrny i złoty trudniejszy, choć już znacznie spadła złota moneta, bo już płacono po dwa franki *agio* od dwudziestu; teraz zaś stoją na 1 frank 15 *sous*.

Mówią o tém, że na zamku Anioła zostały złożone sekretne rozkazy na przypadek niepokojów i zamieszek.

Módlcie się za miasto wieczne, stolicę chrześciaństwa, Sobór św. i Ojca św., Namiestnika bożego.

— Korespondent rzymski do *Czasu* w liście swym z dnia 30 lipca pisze:

α Zdawało się, że z ustaniem wielkich prac Soboru, przy duszącym *scirocco* a wyludnieniu miasta, i życie publiczne w Rzymie ustanie. Tymczasem tak nie jest, bo i Sobór, chociaż tylko siłą połowy pary, naprzód płynie, i wały wzburzone wypadków politycznych na pełném morzu Europy przychodzą konać ze szelestem na spokojnych wybrzeżach małego państwa papiezkiego. A naprzód co do Soboru.

Przegląd paryzki *Le Correspondant*, organ śp. Montalemberta i świeckich katolików liberalnych, że mówię, ten organ dość rozpowszechniony w Polsce, uczynił, jak był obiecał z góry, najzupełniejszy akt poddania się uchwale Soboru o nieomylności Papieża. To samo uczynił dziennik *Le Français*, organ, jak powiadają, ks. biskupa Dupanloup. Ks. arcybiskup paryzki przemówił do zebranego swego duchowieństwa, ale dotychczas nie ma pewnego tekstu téj przemowy. Co do kardynała arcybiskupa wiedeńskiego, ten, jak słyszeliśmy na posłuchaniu pożegnalném u Ojca św. miał mu oświadczyć, że zaraz po powrocie do swojéj dyecezyi ogłosi duchowieństwu świeżo uchwaloną konstytucyę dogmatyczną, któréj pomimo całéj usilności do ostatniéj chwili, nchylić nie zdołał. Da Bóg powoli się spotkają wszyscy we wspólném rozumieniu: największa troska zawsze o episkopat węgierski, bo w tym kraju katolików oświeconych a wpływowych prawie nie ma.

Współcześnie z uchwaleniem dogmatu nieomylności O. Piotr Semeneńko, ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, a Rektor kollegium polskiego w Rzymie, wydał książkę swoją pod tytułem: *Quid Papa — et quid est episcopatus — ex aeterna et divina ratione — nec non quae eorum partes in Ecclesiae infallibili magisterio.*

Szkoda, że praca ta nie wyszła, choćby na dni dziesięć przed głosowaniem biskupów na dogmat nieomylności; byłaby może zjednała niejednego z oponentów, podnosi bowiem wysoko godność i znaczenie episkopatu. Dzieło to jednak będzie bardzo na razie, gdy przyjdzie pod obrady schemat o kościele i o biskupach. Zresztą rozprawa ta jest tego rodzaju, że trudno jest z niéj zdawać obszerniejszą sprawę przed czytelnikami nieoswojonymi ogólnie z wyższą teologią.

Co do Soboru dodam jeszcze, że rozdany został biskupom schemat o wyznaniach wschodnich i missyach, i zostawiony czas aż do 20. sierpnia do podania uwag na piśmie. Niestety, biskupi pośpiesznie wymierają. Dwóch już chorych w Rzymie skonało w Marsylii; biskup z Barcelony umarł we Frascati, a arcybiskup z Buenos-Ayres (z Ameryki południowéj) w Rzymie samym i to z febry złośliwéj, w skutek zaziębionego potu.

Co do wiadomości pozasoborowych, pewną już jest rzeczą, że Francuzi kraje papiezkie opuszczają: trzy kompanie strzeleckie nawet już odpłynęły choć tak niedawno p. Banneville dawał Ojcu św. zaręczenie, że nie wątpliwie pozostaną. Mówią, że kardynał Bonaparte zaledwo się o tém dowiedział, telegrafował do Cesarzowéj, wynurzając żal swój i oburzenie. Nie zbyt pocieszającą otrzymał odpowiedź, że to się nie stanie od razu, ale stopniowo, aż Ojciec św. potrafi te ubywające siły zastąpić. Jest w tém ironia, bo i wszystkie rządy odwołują swoich poddanych do służby krajowéj (mniéj wszakże Francya), i Papież pieniędzy nie ma. Trafnie p. Lamartine powiedział, że dyplomacya francuzka jest szlachetna, ale nie stała. Żuawi papiescy pomiędzy sobą ślubują Bogu, że bić się będą do ostatniego przeciwko jakiéjkolwiek sile, choć bez cienia nadziei wygranéj. P. Brassier de Saint Simon poseł pruski we Florencyi

oświadczył tymczasem rządowi włoskiemu, że król jego będzie uważał zastąpienie garnizonów francuzkich w państwie papiezkiém włoskiemi za złamanie neutralności i wydanie wojny Prusom. Najlepszy dowód, że traktat między Francyą a Włochami ogłoszony w *Gazeta di Milano* jest prawdziwy. Mocą tego traktatu król włoski, okrom pomocy na zewnątrz, obowiązuje się szanować obecne terrytoryum papiezkie, odeprzeć nawet siłą napastujących jego granice i przydusić wszelki wybuch wewnątrz kraju. (Cesarz Napoleon obiecuje ze swéj strony pomoc pieniężną). Podobne oświadczenie uczynił p. Lanza prezes Rady ministrów w Izbie. Aby jednak król włoski nie potrzebował tłumić wybuchów wewnętrznych, policya rzymska oddala, choć w ostatniéj chwili, licznych poddanych włoskich tu osiadłych; bo każdy, co zna Rzym, wie dobrze, że rodowitych malkontentów i tysiąca tu nie znaleść. P. Visconti Venosta, minister spraw zagr. włoskich oświadczył w Izbie, że nieszlachetną rzecząby było nakładać dziś jakiekolwiek warunki Francyi co do Rzymu. Dzienniki włoskie ze swéj strony powiadają, że rząd francuzki miał przedstawić włoskiemu, iż gdyby dziś odstąpił Rzymu, miałoby to pozór, że działa pod naciskiem rządu włoskiego i konieczności, a następnie, iżby obraził katolików francuskich. A zatém jestto *partie remise,* aż po wojnie. Tymczasem będzie Rzymu bronił król włoski i zapewne zrazu przynajmniéj zechce przekonać Papieża, że nie tak straszny djabeł jak go malują. A że Cesarz Napoleon nie lubi decyzyi ostatecznych, nie musiał znowu ostatecznie umyć rąk nad Rzymem, bo inaczéj, jak słusznie uważa *Unità Cattolica*, Garibaldi nie sierdziłby się tak na Napoleona i nie pokazywał się tak zakochanym w bezinteresowanéj szlachetności pruskiéj. Ostatecznie, jak już jest od lat dziesięciu, *regimur providentia Dei et confusione hominum.*

Posadę ministra skarbu najprawdopodobniéj, jak dotychczas mówią, obejmie msigr. Vitteleschi: wszakże pewności nie ma.

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy).

Wiara a wolność wiedzy.

Tutaj, nim przejdziemy do rozważania wolności politycznéj, wprzody wystąpić nam trzeba przeciw pewnemu błędowi: jestto oklepane nazbyt twierdzenie, iż wolna wiedza i przekonanie wolne dla katolika rzeczą niepodobną. Na tém mniemaniu jako na pewniku niezaprzeczonym opiera się w płytkości swéj większa część przeciwników naszych, a i przodowników w dziennikarstwie. Na dowód tego mniemania błędnego i braku dostatecznéj znajomości, nauki kościelnéj, przywodzi następnie ks. Ketteler dwoje zdarzeń uderzających. I tak profesorowie *Królewieckiego* uniwersytetu po dyskusyi długiéj pozwolili profesorom żydom wykładać na uniwersytecie, zakazali zaś katolikowi, z przyczyny, że wolnéj wiedzy u katolików przypuszczać nie można. Gorzéj daleko stało się w Tubindze. Gdy bowiem według konwecyi zawartéj 8 kwietnia r. 1857, fakultet teologiczny katolicki ze względu na wykład nauk był postawiony pod dozór biskupa miejscowego, senat uniwersytetu tamtejszego z tego powodu w sprawozdaniu swém, napisaném przez jakiegoś profesora botaniki, oświadczył rządowi, że profesorowie teologii katolickiéj odtąd już nie mogą uchodzić za przedstawicieli wolnéj wiedzy, i że z téj przyczyny także nie zdatni być nadal członkami senatu.

„Więc dla tego, woła tu z oburzeniem słuszném ks. Ketteler, że katolik i kapłan katolicki uważa siebie za odpowiedzialnego Kościołowi swemu, i tym, co są podporami władzy kościelnéj, a więc najpiérw biskupowi swemu, dla tego ma tracić prawo być poczytanym za reprezentanta wiedzy i nauki, za nauczyciela akademickiego! Panowie owi zdają się nie uczuwać już zgoła, jak głęboko obrażają twierdzeniami takowemi uczucia katolików. Dochodzi to nawet tak daleko, że przeciwstawiają w tym celu katolicyzm protestantyzmowi i usiłują wmówić w świat, jakoby dążenie za wiedzą rozsądną po stronie protestantów, a sprzeciwianie się téjże dążności ze strony katolików, były właściwą przyczyną całego rozdwojenia kościelnego.

A przecież wcale inaczéj przedstawi nam się sprawa, gdy zbadamy dokładnie fakta historyczne, jasne a przystępne.

Luter naprzeciw Kościołowi katolickiemu, jako główną naukę swego wyznania postawił twierdzenie, żenatura ludzka zupełnie jest zniweczona przez grzéch pierworodny we wszystkich swych władzach wyższych. Z téj zaś swéj nauki wyprowadzał wniosek dalszy, że człowiek siłami swemi przyrodzonemi niezdolen dokonać ani spełnić rzeczy dobréj najmniejszéj, ani nawet w zakresie moralności przyrodzonéj, owszém, że wszelkie dzieła ludzkie są grzechem. Jeżeli zaś natura ludzka zepsuta całkowicie we wszem, tedy i rozum podlega zepsowaniu, a tak nietylko każde dzieło, ale także i wszelka myśl jest błędem. To przyjmował w nauce swéj rzeczywiście Luter, a ztąd wstręt jego do wszelkiéj nauki i wiedzy; z tego téż zapatrywania wychodząc dotarł do nauki *o usprawiedliwieniu przez samą wiarę.* Twierdząc bowiem, że człowiek zupełnie zepsuty, w skutek tego uważał usprawiedliwienie, nie jako uświęcenie wewnętrzne człowieka, lecz tylko jako przysądzenie powierzchowne i poczytanie zewnętrzne, jakoby pokrywanie sprawiedliwością Chrystnsową. Oczywista, iż w obec rozumienia takiego mowy być nie może o połączeniu zgodném sił duchowych przyrodzonych człowieka z łaską przez Chrystusa udzielaną: albowiem według niego li tylko zewnętrznie i powierzchownie prawda i sprawiedliwość Chrystusowa mieści się obok przyrodzenia zupełnie zepsutego i rozumu całkiem zaślepionego. Tu więc z konieczności logicznéj przyjąć trzeba sprzeczność wewnętrzną, nierozwikłaną między myśleniem przyrodzoném człowieka, a objawieniem bożém. Jeżeli bowiem całkowicie jest rozum, którego przymiotem istotnym jest poznawać prawdę, wtedy znaczyć to może tylko, że władza ta rozumu stracona zupełnie. Tu więc wiedza wolna, tu połączenie w jeden ustroj zgodny wyników ludzkiéj myśli z objawieniem bożém rzeczą jest niepodobną.

Podobny stan człowieka w ten sposób pomyślanego może być uważany jedynie jako sprzeczność okropna, ciągła między duszą myślycą a przedmiotami wia-

ry. Jedną tylko rzecz trudno rozumieć w owéj nauce, tj. jakim sposobem przyrodzenie ludzkie w ten sposób zniszczone zdoła dojść choćby tylko do owéj sola fides, do téj wiary saméj przez się zbawiającéj, do owego z wiarą połączonego przywłaszczenia sobie sprawiedliwości Chrystusowéj, albo wreszcie do ubolewania nad własnym stanem swym grzeszném, a wszakże o tém wszystkiém prawi Luter.

Naprzeciw téj nauce, że natura człowieka zupełnie zepsuta i że wola nie jest niezawisłą, wystąpił Kościół katolicki z stanowczością niezachwianą, Punkt ten sporny był głównym przedmiotem całéj polemiki pomiędzy Kościołem starym a reformatorami. X. Biskup Ketteler przy téj sposobności zwraca uwagę na „Symbolikę“ X. Möhlera, które to dzieło zaleca tym, którzyby chcieli bliżéj się zapoznać z tym przedmiotem. Nauka Lutra, choć zdawała się wynosić zasługi Chrystusa Pana — zkąd liczne owe zarzuty usprawiedliwienia się własnemi zasługami czynione katolikom — w rzeczy saméj przecież rozum i wolność człowieka deptała nogami, a z tąd nie przypuszczała ani posłuszeństwa rozumnego w swéj nauce, ani służby Bożéj, rozsądnéj, ani wiary z rozumem połączonéj. Natomiast Kościół nietylko uznał zasługi Chrystusa Pana w równéj mierze, ale także ocalił prawa myśli rozumnéj oraz wolności moralnéj. A cóżby się było działo na świecie, gdyby nauka Lutra o całkowitém zepsowaniu natury ludzkiéj skojarzonéj z wszechmocą państwa choćby przez przeciąg jednego wieku zawładły były ludzkością! Jeszcze nie byli nmarli przewódzcy reformatorscy a już humaniści, którzy popęd swój do nauk silny jedynie Kościołowi zawdzięczali i początkom reformacyi przyklasnęli byli, teraz stojąc nad mogiłami swemi płakali nad upadkiem wszelkiéj wiedzy naukowéj. (Zob. „Geschichte der Universität Erfurt von Dr. Kampfschulte“ i Döllingera „*Die Reformation*“ i t. d. tom I. str. 410 sq.)

Nauka Kościoła katolickiego streszcza się w następnych zdaniach:

Człowiek przez grzech pierworodny stracił wszelkie łaski nadprzyrodzone.

Darów jednak przyrodzonych, które stanowią istotę natury jego rozumnéj, to jest: wolnéj woli i rozumu nie utracił; są one tylko osłabione i nadwerężone.

Zatém człowiek niczego już dokazać nie zdolen, coby było dobrém w znaczeniu nadprzyrodzoném.

Ale może dokonać niejedno, co jest dobre samo przez się bez pomocy Chrystusa nadprzyrodzonéj — może poznać niejedną prawdę przyrodzoną.

Dlatego i u pogan znachodzimy wiele dobrego i niejedną prawdę, którą poznali.

Dla tego téż rozumieć należy zbawienie nie jako poczytanie sprawiedliwości Chrystusowéj i jako pokrywę powierzchowną tylko grzechów ludzkich, lecz jako przywrócenie do stanu świętości i uleczenie gruntowne z ran duszných.

Dla tego wreszcie nie godzi się stawiać w sprzeczności prawdę objawioną z człowiekiem zepsutym, lecz przeciwnie prawda owa uważaną być winna za uleczenie wewnętrzne zbawienne i wywyższenie człowieka duchowego; Prawda skłania się doń w łasce i w miłosierdziu, goi jego rany, pokrzepia i podnosi go aż do wysokości eglądania Boga.

Tak zawsze uczył Kościół, który ze wstrętem odpychał twierdzenia, iżby chrześciaństwo nas zniewalało, byśmy wierzyli to co jest przeciw rozumowi. Wszelkie szkoły teologiczne ten sobie postawiły pewnik: „Co jest nierozsądném, (przeciw rozumowi), w to uwierzyć się nie godzi.“ Niechajże więc w obec tego dowiodą Kościołowi przeciwnicy nasi, że nauka jego jest nierozumna; ale tego nie dokazał dotąd żaden nieprzyjaciel wiary chrześciańskiéj po wszystkie wieki upłynione. Jest przeto nieprawdą, ba obelgą, gdy profesorowie uniwersytetów zadawają pozór nam katolikom, jakobyśmy skutkiem wiary naszéj byli wskazani na stanowisko poziome, znieważenie i pognębienie rozumu naszego, gdyż właśnie przeciwnie Kościół nasz wielkie swe boje staczał z protestantyzmem starym orthodoksyjnym głównie z téj przyczyny, ponieważ protestanci zaprzeczali człowiekowi tak wolnéj woli jako i współdziałania wolnego rozumnego człowieka z łaską Bożą. (Na dowód swego twierdzenia odsyła ks. Biskup Ketteler czytelnika do traktatu Lutra „de servo arbitrio,“ w którém jasno a dobitnie postawia swe twierdzenie, że wola ludzka absolutnie jest niewolną).

Zkądżeż tedy to dziwne zjawisko, że protestantyzm nowczesny, racyonalistyczny zaczepia Kościół katolicki jako wroga rozumu ludzkiego i wolności, kiedy właśnie tenże kościół zastawiał się za rozum i wolność naprzeciw herezyjarchom protestantyzmu? Wyjaśnienia w téj mierze szukać należy oczywiście nietylko w olbrzymich przesądach, ale zwłaszcza w tém, że racyjonalizm protestancki oddziaływając nie bez powodów przeciw orthodoxyji staroprotestanckiéj, wpadł w ostateczność właśnie przeciwną, a z tąd pochodzi nauka o niezawisłości absolutnéj rozumu i wolnéj woli. Ostatnia ta nauka niezgadza się przecież z żadną powagą wyższą, a przeto tém mniéj z naturą człowieka, ponieważ człowiek bądź co bądź jest stworzeniem zależnem od Boga i od porządku przezeń nakazanego. A zatém racyjonalizm ten uronił wyobrażenie prawdziwe o połączeniu powagi z wolnością, stracił ideą uznawania rozumnego i dobrowolnego dla władzy uprawnionéj. O tym przedmiocie pomówimy niżéj, gdy tego związek wymagać będzie. —

Dwie dążności zasadnicze w państwie.

Wkraczamy na pole, gdzie sztandar swój główny zatknąć i boje swe staczać winna opinia publiczna katolicka, a przedewszystkiém katolickie dziennikarstwo polityczne.

Wszędy, gdziekolwiek żyją ludzie w społeczności, dwojaką można rozróżnić dążność zasadniczą: jedna z nich usiłuje kojarzyć członki, druga wynikająca z samotności i odrębności członków, objawia się w rozmaitości ich i różnorodności.

Obie dążności same przez się są uprawnione jak najzupełniéj i wypływają z własności istotnych wszelkiéj społeczności, któréj pomyśleć nie można ani bez łączności, ani bez członków mających się zawiązać w towarzystwo. Gdzie bowiem niedostawa jednego, albo

drugiego, lub gdzie jedno niweczy drugie, tam pojęcie społeczności niknie i upada.

A zatém jedynie stósunek wzajemny słusznie zachowany, i prawdziwa harmonia między dwiema temi dążnościami zasadniczemi jest *problemem prawdziwym* i oraz *głównym warunkiem* powodzenia i osągnięcia kresu zamierzonego dla wszelkich społeczności, zawiązanych czyli to w celach kościelnych lub politycznych, czyli téż w celach szczegółowych, wypływających mimowoli z natury człowieka na łączność społeczną skazanéj. Ztąd téż pochodzi, że, im wyżéj staną członkowie, im ściślejszy jest węzeł ich łączący, tém téż doskonalszą jest spółeczność, i odwrotnie.

Najwyższym i najdoskonalszym obrazem takowéj spółeczności jest Kościoł, a to w skutek powołania szczytnego, jakie w nim złożył Bóg. Tam bowiem są pierwiastki obydwa zachowane w swéj pełni: po jednéj stronie człowiek z wszystkiemi darami sobie właściwemi, doprowadzony do najwyższéj doskonałości w samodzielności swéj i odrębności; z drugiéj strony węzeł święty wyższy nad wszelkie pojęcia ludzkie, łączy ich wszystkich z Bogiem w społeczności wiecznéj a tak ścisły, że pismo ś. aby wyrazić to jasno, nienajduje lepszego obrazu nad łączność członków w jednolitem ciele ludzkiém.

Inne społeczeństwa, lubo nie szczycą się zadaniem tak wzniosłem, ani nie posiadają środków tak równie niezawodnych ku jego osiągnięciu, jako kościół, nie mniéj przeto winny się opierać na owych dwóch głównych warunkach społeczności; przedewszystkiem atoli owa społeczność, którą nazywamy *państwem*, tém doskonalszą będzie, im wyżéj stanie samodzielność (indiwidnalność) i osobistość jéj członków, im mocniejszy węzeł, co je łączy.

Wrogiem śmiertelnym tych dążności w żywocie i ustroju państwa jest *samolubstwo;* które, w miarę tego, o ile się czepia jednéj lub drugiéj, albo pozbawia godności państwa w jego czynnikach, albo téż rozrywa jego łączność. Rozważmy przeto bliżéj obie dążności w państwie ze względu na ich prawo wewnętrzne, bacząc zarazem na manowce, dokąd je zawodzi samolubstwo, wziąwszy nad niemi górę. Tym sposobem dojdziemy znaczenia słów: *wolności* a *rewolucyi* po jednéj *prawdziwéj władzy* a *absolutyzmu* po drugiéj stronie.

Wolność cywilna, społeczna.

Wolność cywilna, społeczna jest prawem główném zasadniczém przysługującém członkom państwa. Nadużywanie téjże wolności w zamiarach samolubnych doprowadzone do ostateczności stanowi poniekąd to, co zowiemy rowolucyą.

Godność tedy państwa zależy najpiérw przedewszystkiém od osobistéj godności jego członków. Jako bowiem ciało, którego członki są chorowite, żadną miarą zdrowém nazwanem być nie może, ani téż budowla, któréj ściany z wietrzałego wzniesione kamienia, bynajmniéj nie rokuje trwałości na przyszłość, tak i społeczność z ludzi się składająca nie zdoła zająć wysokiego stopnia godności moralnéj, jeżeli w pojedyńczych jéj członkach pognębiona jest godność ludzka. Ta téż właśnie wysoka godność, jaką okrasza Chrześcijaństwo człowieka, szczególniéj państwu chrześciańskiemu nadaje ową niezrównaną przewagę nad wszelkim ludem niechrześcjańskim; natomiast uświęcenie, jakie sprowadza Chrześciaństwo na władze państwa, drugie dopiero w téj mierze zajmuje miejsce.

Tę zaś wzniosłą potęgę chrześjaństwo wywiera nawet tam, gdzie słabe tylko utrzymały się jeszcze cząstki jego życia; chociażby promyczek słaby tylko owego ognia niebieskiego, gdy w nika w umysły ludu potężny nadaje mu popęd a zarazem strzeże od tego, by nie zagrzązł w upodleniu staropogańskiem. Na tém téż właśnie polega szczególniéj istota państwa chrześcijańskiego, ażeby ludzie, co je tworzą, byli Chrześcijanami i dotarli do wyżyn godności chrześciańskiéj; bynajmniéj zaś na tém, iżby władza państwa zwała siebie chrześcjańską albo zachowywała zewnętrzne niektóre praktyki i zwyczaje chrześcijańskie.

Osobista godność człowieka zawisła, jakośmy już zauważyli, przedewszystkiém na wolności; i lubo wolność ta wskutek prawdziwéj i właściwéj swéj istoty opiera się na wolności moralnéj, to jednakowoż wolność także polityczna i społeczna wysokiéj zaiste jest wartości. Przypatrzmy się bliżéj jéj istocie.

Samorząd.

Istota wolności po wsze czasy i na wszystkich polach działania ludzkiego na tém polega, ażeby człowiekowi dozwoloném było stanowić o sobie samym, a to z przyczyn i pobudek wewnętrznych bez niewolenia zewnętrznego. Stanowienie więc to o sobie samym oraz wolny wybór jest konieczném założeniem fundamentalném wolności politycznéj i spółecznéj, a zasadza się co do swéj istoty na tém, ażeby człowiek w życiu swém osobistém, polityczném i spółeczném, o ile z dolen starać się o samego siebie, nienaruszając przytém ani nie przekraczając praw cudzych, mógł z jak największą wolnością i swobodą stanowić względem siebie samego, ażeby przeto służyło mu prawo zarządzania własnemi sprawami. Ztąd téż wcale stósownie wolność tę oznaczamy wyrazem *samorządu.*

Jeżeli zaś wolność ta ma być prawdziwą, tedy odnosić się winna nie tylko do spraw osoby jednostki najbliżéj dotyczących lecz także do owych związków spółecznych, z którymi łączą go stósunki jego życia. człowiek bowiem z przyrodzenia swego tak bardzo wskazazy na łączność spółeczną, że żyć sam dla siebie nie zdolen; ledwie się urodzi, a już potrzeba mu węzłów rodzinnych najpierwszych i najgłówniejszych, by tylko zachować żywot swój słaby. Z upływem czasu wchodzi on w coraz więcéj związków spółecznych i węzłów towarzyskich, do których go przynaglają potrzeby i objawy życia umysłowego zwłaszcza; w téj mierze życia ludzkiego podobne kamieniowi rzuconemu we wodę a tworzącemu niezliczone kręgi, które chociaż są odrębne, mają przecieżw spólny punkt środkowy. Tak życie ludzkie krąży w związkach i towarzystwach najrozmaitszych, jakie częścią już znachodzi człowiek istniejące w formach stałych, jako to: rodzinę, gminę, państwo, albo téż przyłącza się z wolnéj woli do spółeczeństw wolnych, by w nich osiągnąć cele szczegółowe. Otóż prawo to samorządu we wszystkich owych zakresach: prawo stanowienia o sobie

w rodzinie, w gminie, w szczegółowéj części kraju, lub państwa, w korporacyjach utworzonych przez ludzi, wszystkie te prawa są prawdziwą istotą wolności politycznéj, spółecznéj. *Gdzie niedostawa samorządu, tam niemasz wolności.*

Nad wartością wysoką téj wolności społecznéj obywatelskiéj, politycznéj nieraz jeszcze zastanawiać nam się przyjdzie przy nadarzonéj sposobności. Tutaj wystarczy uwaga, że wolność takowa wpływa na tworzenie charakterów ludzkich dla życia publicznego od najniższego do najwyższego stósunku w życiu państwa: daléj, iż jest wielką szkołą, w któréj nauczyć się można i ukształcić pojęcia i wyobrażenia oparte na stósunkach rzeczywistych (a nie wymarzonych) w życiu państwowém; że ostatecznie samemu państwu użycza mocy i godności.

Wszakże rozumie się samo przez się, że prawo to samorządu nie jest nieograniczoném, że nie jest bynajmniéj niezależnością nie mającą nad sobą żadnéj zwierzchności zewnętrznéj, lecz że jest raczéj połączone z obowiązkiem, by człowiek chcący używać téj wolności, stawiał szranki samemu sobie, poddawał ją wszędzie Bogu, prawom Jego i porządkowi przez Niego ustanowionemu, a poważał zarówno prawa wszystkich tych, z którymi obcować mu wypadnie. Z téj przyczyny wolność nie wyklucza *posłuszeństwa,* owszém jest z niém połączona najściśléj, i od niego to odbiera prawdziwe uświęcenie. Albowiem podług myśli Bożéj wszystkie stworzenia, którym dał żywot, dzierżą naznaczone sobie miejsca w porządku ścisłym i stopniowym, w rozmaitości nieskończonéj, a im ściśléj twory wszystkie usiłują zająć miejsca swe właściwe, tém dokładniéj stroi się ów wzniosły porządek świata, w którym wszystkie twory dostępują przeznaczenia swego najszczytniejszego oraz szczęśliwości. I właśnie też na tém polega wolność udzielona człowiekowi jako stworzeniu rozumnemu, ażeby niejako przy tym zamiarze, jaki Bóg ma względem świata, współpracował przez to, iżby sobie wyszukał miejsce, które Bóg mu wyznaczył i na témże stanowisku spełnił zadanie swe a zarazem wolę Bożą. Odnosi się zaś to do wszelkich objawów życia w rodzinie i w państwie — a takim sposobem wolność jego zawdzy jest posłuszeństwem. —

(C. d. n.)

Kilka słów o Zakonach.

(Dokończenie).

Dwa są stopnie tego umartwienia i upokorzenia; jeden określony przez przykazania boże i kościelne, zaczynający się tam, gdzie grzéch przestaje; ten jest obowiązkowy i jest koniecznym warunkiem połączenia się z Panem Bogiem i osiągnienia żywota wiecznego; drugi wyższy stopień jest tylko radą, którą wypełnia kto chce i może. Te dwa stopnie rozróżnił P. Jezus, gdy pouczał młodzieńca pytającego się, co ma czynić, aby doszedł królestwa niebieskiego. *„Jeżeli chcesz wnijść do żywota,* mówił Pan Jezus do niego (Mat. 19), *chowaj przykazania,* a gdy młodzieniec odrzekł, iż je wszystkie zachował od swéj młodości, na to Chrystus Pan: *„jeźli chcesz być doskonałym, idź przedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź za mną.“* Pierwszy pokazując jak daleko można, służyć zmysłowości i pożądliwościom światowym bez utraty nieba jest nakazany przez Zbawiciela wszystkim wiernym, do drugiego lubo Pan Jezus nie zobowiązał, nikogo, jednakże zachęcał. Tak zalecał tę wyższą doskonałość Apostołom, daléj owemu, który na wezwanie Jego odpowiedział, iż chce wprzód pogrześć umarłego ojca, najwięcéj jednak zalecił ją swém życiem pełném umartwień i pokory, życiem, w którém się wyniszczył aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj. Kościół św., który jest filarem i utwierdzeniem prawdy (I. Tym. 3. 15), przechowując wiernie nauki Zbawiciela każe przestrzegać co jest przykazaniem, a pochwala, uświęca, wspiera tych, którzy nietylko to wypełniają co jest nakazanem ale nawet to, co jest zaleceniem, radą Zbawiciela. Kościółby też nie dopełnił posłannictwa swego, gdyby obojętném patrzał okiem na wiernych, chcących w większym stopniu Jezusa naśladować, wypełniając rady Jego, gdyby nie popierał téj większéj doskonałości, gdyby do niéj nie zachęcał.

Trzy ewanieliczne rady — dobrowolne ubóztwo, dożywotnia czystość, zupełne posłuszeństwo — oto są cnoty nadobowiązkowe, cnoty bohatyrskie, świadczące o niepospolitéj pokorze, o wielkiém zaparciu samego siebie, umartwieniu. Silnéj potrzeba tu mocy ducha, aby w taki sposób nad ciałem zapanować, bo nieraz zaprzeć się trzeba uczuć nawet przyrodzonych, uczuć godziwych, aby ztąd Bogu zupełną ze siebie uczynić ofiarę. Takiéj przemocy używać nad sobą nie nakazywał Pan Jezus, chociaż zachęcał; do takiéj też cnoty prawdziwie bohatyrskiéj nie każdy ma moc i powołanie, więc też o téj doskonałości powiedział Chrystus Pan: *„qui potest sapere capiat“* — kto może pojąć niechaj pojmuje (Mat. 19).

Oczywista, że według stopnia naszych cnót, naszych umartwień przyzna nam sędzia żywych i umarłych większy lub mniejszy stopień szczęścia wiekuistego, „albowiem w domu Ojca mego, mówi nam Zbawiciel, jest wiele mieszkania“ (Jan 14. 2), w których jedni od drugich obficiéj żywot mieć będą.

Ludzie światowi z szyderczym uśmiechem mówią o zakonach ostréj reguły; ale im słusznie można przypomnieć słowa Jezusa do Faryzeuszów wyrzeczone, że nietylko sami ani palca nie przykładają do ciężaru jarzma Chrystusowego, lecz nawet innym nie pozwalają się dotykać.

Takiéj nauki ziarno rzucił Zbawiciel na ziemię, aby owoc przyniosło, jedno setny, drugie sześćdziesiąty, drugie trzydziesty (Mat. 13). Niedorzecznościąby było, gdyby P. Jezus taką doskonałość zalecał tu na ziemi, jakiéjby ludzie osięgnąć nie mogli, albo która zupełnie byłaby i zbyteczną i bez korzyści, choć niedoczesnych, to wiecznych. Przyznaje wyraźnie Kościół św., że nie jest koniecznością, nie jest przykazaniem zakonne prowadzić życie, bo można do nieba przyjść w każdym stanie, w każdém położeniu, jednakże jak w naturalnym porządku rzeczy, niepodobna, aby ziarnko rzucone w ziemię nie wzrosło, aby wypowiedziane jakie teorye rozumu ludzkiego praktycznego nie znalazły między ludźmi zastósowania, tak słowa bozkiego mistrza nie mogły daremnie przebrzmieć i nie zostawić śladu po sobie

zwłaszcza, że się tyczą saméj istoty przeznaczenia i szczęścia ludzkiego.

Ponieważ zakony są tylko naturalnym, ale zarazem koniecznym objawem życia kościelnego, a nie przykazaniem, więc też życie zakonne ciągle w różnych obudzało się kierunkach; jedne zakony upadały, inne powstawały. Od bozkiego Zbawiciela wzięły one swój początek, w Jego nauce znalazły swe źródło, ale zawsze ludzie nadali im skład i formę, one były dla ludzi, którzy mogą umieć i umieją najświętszych nawet rzeczy nadużyć. Nic tedy dziwnego, że i do zakonów wciska się złe, że w celi klasztornéj zamiast wykonywanie nad ewanielicznych, grzéch ma bezpieczne miejsce; ztąd téż Pius IX. słusznie wyrzekł, że nie chce nowych zakonów, lecz pragnie reformy starych. W tém przecież pewni być możemy, że Kościół bądź przez swą Głowę widzialną Papieża, bądź przez Sobór potwierdzając jakie zgromadzenie religijne lub klasztorne, nigdy się nie myli i mylić nie może; ta pewność jest nam wiarą zabezpieczona. Do klasztoru mogą się wkraść nadużycia i zepsucie, ale zasady, ustawy potwierdzone i przyjęte przez Kościół, pewno są dobre, muszą być dobre.

Świat się dziwi klasztorom, a nie dziwi się tylu innym zakładom, które w dzisiejszych czasach powstały, a które również nie są koniecznie potrzebne. Jeśli państwo ma swą szkołę kadetów, bez któréj zawsze mogą być dobrzy obrońcy kraju i ojczyzny, toć słusznie i Kościół posiada zakłady, w których kształcą się szermierze w téj walce ducha przeciw ciału. Kto się sprzeciwia wyższéj doskonałości życia klasztornego, ten chce Kościołowi odmówić postępu, ten chce Kościół przywieść do upadku, bo nie pozwala mu się rozwijać. Niepodobna człowiekowi stanąć, gdy dojdzie do pewnego stopnia moralności, niepodobna też ani narodowi, ani ludzkości ustać w doskonaleniu się, gdyż już przez to samo, że ustaje, cofa się w tył. Niebezpieczna też zawsze tyle tylko mieć na oku, byleby grzéchu nie popełnić. Prawda, że szczęśliwym już ten, który przynajmniéj grzéchu się ustrzegł, jednakże kto bezpiecznie chce postępować, musi koniecznie coś więcéj wykonywać niż jest nakazane, ale musi téż i rad słuchać, inaczéj pewno upadnie.

Zarzucają zakonnikom, iż nie są patryotami, że się wyrzekają miłości kraju i ojczyzny; lecz czy to co złego u zakonnika? Najprzód, niech wiedzą przeciwnicy zakonów, że nie na to ci klasztornicy ściślejszą związali się regułą, aby działać w duchu narodowym i patryotycznym, nie są oni żołnierzami krajowymi, lecz kościelnymi; oni właśnie porzucili świat, opuścili, wzgardzili tém, co jest piękne i wniosłe tu na świecie, aby się módz zupełnie bez wszelkiego zastrzeżenia poświęcić sprawie Boga i Kościoła; rzeczy świeckie zostawili na świecie, nie do nich więc należy o nie mieć staranie. Owszém ku pochwale posłużyć powinien każdemu zakonnikowi ten zarzut, gdyż on się, że tak powiem, wyrzekł uczucia narodowego, nie w tym celu, jakoby miał wbrew niemu działać, broń Boże! lecz jak się wyrzekł uczony, który poświęciwszy się naukom, zapomina o wszystkiém, co się na świecie dzieje, w żadną nie wdaje się politykę, wszędzie tylko szuka nowych zdobyczy i skarbów, obojętny czy je znajdzie u swego narodu czy gdzieindziéj. Zresztą nic więcéj pragnąć nie trzeba, tylko tego, aby każdy jedynie i wyłącznie swych własnych dopilnował obowiązków, żeby każdy miał przed oczyma tylko to, co mu włożył Pan Bóg, Kościół i kraj jako obowiązek; toć właśnie choroba ludzka, że wszędzie lubimy zajrzeć, a niczego dopilnować. — Powtóre: zasady religii katolickiéj w źródle swém są wprawdzie kosmopolityczne, boć to cel Kościoła doczesny, aby był jeden pasterz i jedna owczarnia, ale z drugiéj strony ta obojętność niby dla narodowości, ten kosmopolityzm katolicki do prawdziwéj prowadzi miłości ojczyzny. Jeśli jednak kto miłość ojczyzny i patryotyzm na tém zasadza, aby krzykliwemi słowy o niéj po dziennikach głosić, aby wszystko potępić z góry, co nie polskie, a jedynie w religii dążyć, nie mówię do tolerancyi, ale do zupełnéj grzesznéj obojętności we wierze, albo raczéj do bezbożności, aby wreszcie téj miłości ojczyzny jako bogini stawiać ołtarze i składać całopalenia ze wszystkich uczuć nietylko przyrodzonych, ale nawet uczuć wyższych łaską bożą wywołanych; to prawda, katolicyzm takiéj miłości ojczyzny nie zna, znać nie może, Kościół taki ubóztwiony patryotyzm wyraźnie potępia. Prawdziwéj, godziwéj, bozkiéj miłości ojczyzny Kościół nigdy nie potępił, nie tamował, owszém wskrzeszał, zaszczepiał. Na poparcie tego mijając wszelkie wywody, przytoczę tylko zdanie amerykanina Brownson, konwertytę, który będąc jeszcze protestantem, tak się wyraża o katolicyzmie, kiedy się zapatruje na różne wyznania i religie w Ameryce. Powiada najprzód, że katolicy w Ameryce po największéj części z innych i to różnych przybyli krajów, więc rozmaitéj są narodowości, a pomimo to prędko się przywiązali do kraju i zastósowali do wspólnych obyczai; potém mówi: „ta łatwość, z jaką się te różne żywioły ze sobą mięszają i wiążą, to prędkie wybitne wspólne znanie, jakie katolicka ludność przybiera, a które się wdziera do obyczai Amerykan i we wszystkiém się zastósowuje, co nie jest wierze katolickiéj przeciwne w tym nowym kraju, dowodzi tylko mocy i siły katolicyzmu, jego znaczenia i doniosłości w tworzeniu się prawdziwego charakteru narodowego, w obudzaniu się i utrzymywaniu prawdziwéj szlachetnéj wielkodusznéj miłości ojczyzny" (Rosenthal Convertitenbilder).

* * *

Biskup orleański, zalecając swemu duchowieństwu życie wspólne, tak się wyraża o zakonach:

„Kocham i czczę zakony i klasztorne zgromadzenia. W każdéj okoliczności okazywałem dla tego świętego i mężnego zastępu szermierzy duchownych moje najgłębsze uszanowanie i najżywsze uczucia. Błogosławiłem dniowi, w którym Opatrzność boska nadarzyła mi sposobność służenia im, bronienia ich, i jeźli wolno dodać, zwyciężania w téj obronie. Od chwili wstąpienia na tron biskupi starałem się bezustannie wprowadzać religijne zgromadzenia do swéj dyecezyi. Nie zazdroszczę ani tego wpływu, ani tego zaufania, ani tego udziału we wykonywaniu funkcyi duchownych, które ma duchowieństwo zakonne i słusznie na to zasługuje, owszem życzyłbym, aby się to wszystko jeszcze powiększyło, gdyż na téj okiem nieobjętéj roli Ojca niebieskiego, gdzie żniwo takby mogło być obfite, gdyby więcéj było robotników, dla wszystkich znajdzie się robota, dla wszystkich, mówię, bo albo trzeba siać ziarno, albo zbierać plony, a im więcéj kaznodziei, spowiedników, nauczy-

cieli, przełożonych, katechetów, ewanielistów, apostołów między nami, tém bardziéj rozprzestrzenimy królestwo boże na ziemi, tém więcéj dusz zbawimy. Lecz chociaż kocham i szanuję duchowieństwo zakonne, nie mniéj kocham i szanuję duchowieństwo świeckie. Duchowieństwo świeckie jest podstawą Kościoła uczącego, najkonieczniejszą i najistotniejtzą cząstką kapłaństwa Chrystusowego. Na nie włożony jest mocą urzędu obowiązek paszenia i rządzenia trzody Chrystusowéj, z niego dyecezye mają swych biskupów, parafie swych pasterzy. Duchowieństwo zakonne jest w porządku hierarchicznym i ich *militia ecclesiastica* wojskiem pomocniczem duchowieństwa świeckiego, ale pomocą nicocenioną i jeśli kto chce, wojskiem niezbędnie potrzebném, chociaż tylko wojskiem pomocniczém."

(List pasterski do duchowieństwa świeckiego z dnia 19 marca 1869).

Takie jest zapatrywanie się Kościoła na zakony, taka jest ich potrzeba. Tak jak w wojnie przeciw Amalekitom (Exod. 17.) główną zasługę wygranéj mieli walczący u stóp góry, niemniéj jednak i więcéj może pomocnymi byli, nawet zupełnie przeważyli szalę zwycięztwa na stronę Izraela, Mojżesz na górze stojący z wyciągniętemi rękoma ku niebu i przypatrujący się bitwie wraz z Aaraonem i Hurem, którzy podtrzymywali ręce Mojżeszowe, by nie upadły; tak podobnie zakonne duchowieństwo w tém potykaniu się życia ziemskiego do zwycięztwa się przyczynia. Mało wprawdzie duchownych zakonnych wychodzi na plac boju, nie zna utrapień i niebezpieczeństw wśród burzy światowéj, ale wszyscy podtrzymują ręce Kościoła św., błagając o pomoc z nieba, o błogosławieństwo boże, podtrzymują je, by omdlałe nie upadły. Szczęśliwi oni są w téj walce z pożądliwościami i chuciami grzesznémi, nmieją więcéj nad sobą pracować, i święty Grzegorz wykładając słowa Zbawiciela *„Kto chce za mną iść niech się zaprze samego siebie,"* tłomaczy nam dla czego:

„Wszyscy, powiada on, stawamy do walki przeciw złym duchom. Nic zaś własnego tu na świecie te złe duchy nie posiadają, więc (biorąc przykład od zapaśników gladyatorskich), nadzy z nagimi do walki występować powinni. Bo jeżli kto ubrany z nagim się potyka, prędzéj będzie na ziemię powalony, bo go jest za co uchwycić. Cóż bowiem jest to wszystko ziemskie, jeźli nie ubiór i nie jako szaty ciała? Kto więc z szatanem w zapasy idzie, niech zdejmie wprzód rzeczy, by go nie powalono."

Któż zaś bardziéj jest wyzuty z tych rzeczy ziemskich, jeźli nie zakonnik?

Duchowieństwo świeckie w ciągłéj przewodząc walce i ucierając się bezustannie z nieprzyjacielem do upadłego na arenie, gdzie tak trudno, mozolnie nawet chodzić, nie ma może nieraz tyle sił, nie ma tyle sposobów obrony, bo nie ma czasu myśléć i szukać tych środków odpornych; więcéj posiada ono może wprawy, zwinności, ale mniéj daleko jest biegłe w wyszukiwaniu wyższych, lepszych, skuteczniejszych środków obrony; dla tego też do wyższéj prowadzić doskonałości najlepiéj, najpewniéj zakonny umie spowiednik. Duchowieństwo zakonne, będąc na górze po nad wirem i zamieszaniem bojowym, zna i widzi położenie jednéj i drugiéj strony, wie skąd zaczepiać nieprzyjaciela, wie jaka broń najstraszliwsza dla niego. Zakonnik ma czas, ma sposobność, ma zadanie doświadczać skuteczności środków obronnych, z których świeckim księżom podaje najlepsze. W celach téż klasztornych pierwsze i najlepsze spisano dzieła ascetyczne i ćwiczenia duchowne; ze zakonów najsilniejsze wychodziły upomnienia do duchowieństwa świeckiego, aby zwróciło uwagę też na samo siebie, a poznawszy się, usuwało wszystko złe. Zaufanie i przywiązanie, jakie pokutujący grzesznicy okazują, czy to duchowni, czy świeccy zakonnikowi, wymownie stawa w obronie téj prawdy.

Jedna jeszcze jest okoliczność, w której zakony wielki w tym samym względzie przynoszą pożytek, kładąc tamę zepsuciu moralnemu społeczeństwa. Wszystkie prawie zakony miały początek od ludzi, którzy widząc zgorszenia i zbrodnie na świecie, postanowili przeciwnemi właśnie cnotami, i to cnotami doskonałemi, cnotami każdego bijącemi w oczy, grzesznikom naocznie wystawić ich postępki i tak przywieść ich do pokuty, od ludzi, którzy nie mogąc znieść szerzącego się zepsucia, postanowili samych właśnie gorszycieli w ścisłą wziąść opiekę. Tak Bruno św., założyciel zakonu Kartuzów, widząc rozwiozłych ludzi, nawet wysoko w społeczeństwie postawionych, poszedł na ustronie, gdzie wystawiszy sobie celę w samotności, w umartwieniu pędził swój żywot; tak św. Franciszek i Dominik patrząc na chciwe ubieganie się za majątkiem i zyskiem, upraszając sobie jałmużnę, przypominali światu słowa Zbawiciela: *„Szukajcie najprzód królestwa niebieskiego, reszta przydana wam będzie;"* tak utworzyło się zgromadzenie w Fontevrault (podobne do Karmelitów), aby nierządnice odwodzić od rozpusty. Zakony więc przykładem, życiem każą pokutę i wskazują drogę, cel i przeznaczenie całemu światu. Wiek wprawdzie dzisiejszy, to wiek niby oświaty i światłości, ale nie bez występków, nie bez grzechów.

„Lekarz zaś niebieski (mówi w tém samém miejscu święty Gregórz) na każdy grzéch z osobna przeciwne zalecił i nakazał środki. Jak bowiem w sztuce lekarskiéj gorącość zimnem, zimno ciepłem się leczy, tak Pan nasz przeciwne grzechom podał lekarstwa, nakazując rozpustnym wstrzemięźliwość, skąpym szczodrobliwość, złośliwym łagodność w cierpliwości, pysznym pokorę."

Takiego lekarstwa potrzeba też społeczeństwu dzisiejszemu, a im większa luźność obyczajów, im większa nieczułość, im gorsza złośliwość, im nieznośniejsza pycha, tém większéj trzeba mierności i męztwa w wstrzemięźliwości, tém większego poświęcenia dla miłości bliźniego, tém większéj cierpliwości i pokory i to nie w słowach, ale w uczynkach, w życiu, bo słowo nie starczy do naprawy, nie ma tyle sił. Dla czegóż bowiem te wzniosłe idee moralności pogańskich filozofów stały się raczéj szyderstwem, aniżeli prawidłem życia? bo filozofowie uczyli słowem, czego w życiu nigdy nie wykonywali.

Są, którzy na zakłady klasztorne patrzeć nie mogą, i „precz ze zakonnikami," woła ze światem ucywilizowana gawiedź uliczna, ale że wiek dziewiętnasty miał i jeszcze nawet ma zakłady publiczne zgorszenia i zepsucia, tego się świat postępowy nie wstydzi, bo te dogadzają chuciom i namiętnościom nikczemnym, chociaż ich nigdy nie zaspokoją, a tamte cierpkie podają lékarstwa na choroby, zgnilizny i zepsucia, cierpkie, ale skuteczne, bo od bozkiego pochodzące lekarza.

Oprócz tego większą może przysługę świadczą Ko-

ściołowi i społeczeństwu zakony przez swe dobre uczynki, przedewszystkiem przez modlitwę. Kto ma wiarę, kto jeszcze nie zagłuszył w sobie nadziei, kto w sercu swém żywi choć jeszcze słabą iskrę miłości bożéj, ten uczuje potrzebę i skuteczność modlitwy, a przynajmniéj wie, że modlitwa wiele u Boga wyjednać może. Modlitwy prawdziwéj, gorącéj dziś mało, bo mało wiary, bo mało pamięci na Boga; dziś świat zna prawie wszystkie miłosierne uczynki, ale nie wie o wzajemnéj modlitwie, o społeczności wiernych, bo się modlić nie lubi. „Wierzę w świętych obcowanie“ to pacierz nam przypomina, a obcowanie, społeczność na tém właśnie polega, że jedni drugim przynoszą pomoc wszelkiemi dobremi uczynkami, to pomoc nie u ludzi, ale przedewszystkiem u Boga. Wiele to kosztowało matek naszych nim nas pacierza tego wyuczyły, a nie przestały nas uczyć, dopókiśmy dobrze wszystkiego nie umieli; wszakżeż w każdym paciórku wspominaliśmy o braciach i krewnych naszych, za którymi Bogaśmy prosili, a ileż dziś synów tychże matek, którzy ani rano ani wieczór przez rok cały tego pacierza nie mówią? czy ten pacierz był tylko dziecinną zabawką, która ustać miała w dojrzalszym wieku? Nic więc dziwnego, że tacy ludzie głupstwem i próżniactwem nazywają modlitwy. Nie wiele dziś zakonów, nie wiele więc modlitwy, nie wiele westchnień unosi się też do Boga, za tymi oświeconymi lecz niewiernymi. Nie potrzeba, mówi dzisiejsze społeczeństwo, tyle się modlić, nie potrzeba tyle się umartwiać i tak bardzo wyrzekać się świata, by swą duszę zbawić; to prawda, ale wiele jeszcze potrzeba i postów i modlitwy i dobrych uczynków, by dodać co jeszcze temuż właśnie społeczeństwu nie dostaje. Dziś świat krząta się i szamoce na wszystkie strony, pracuje aż do wycieńczenia sił, ale widocznie téj pracy ludzkiéj brak błogosławieństwa niebios, brak uświęcenia boskiego. Lęka się dziś niejeden udzielić jałmużny zakonnikowi, by nie uszczuplił swego dobytku; bo myśli po światowemu, że wszystek owoc pracy we własnym tylko spoczywa ręku, a przecież *„Azaliż do wzrostu twego dodać możesz łokieć jeden?“* Kto wierzy jeszcze, że modlitwą niejedno u Boga uprosić można, ten przyzna, że pewno wiele złego, że wiele gromów gniewu bożego oddaliły od ziemi modlitwy zakonne, nie jedną burzę straszliwą zażegnały grożącą grzesznéj społeczności. Mojżesz tyle ubłagał Boga za żydami, a czyż dziś innym jest P. Bóg, a czy dziś kapłaństwo Chrystusowe nie wyższe od starozakonnego, a czyż pośrednik dzisiejszą wiarą Zbawiciela pouczony, a łaską jego uświęcony, i to pośrednik nietylko przykazania ale i rady Jezusowe wypełniający, nie godniejszy od Mojżesza? Święta Teresa widząc spustoszenie we Francyi za błądzącymi gorące zasyłała modlitwy do Boga, aby odwrócił od nich karę, a szczególniéj polecała opiece duchownych i opiekunów religii świętéj, i w tym celu utworzyło się zgromadzenie zakonne. Tak i inne czyniły klasztory, a żadnego nie było zakonu, gdzieby za dobrodziejów, za bliźnich, za okolicę, za kraj cały, za chrześciaństwo nie proszono Boga, nie ofiarowano postów i dobrych uczynków.

Są też zakony, które się zajmowały wychowaniem młodzieży, które jak dawniéj tak i dzisiaj krajowi wychowałyby dobrych obywateli, społeczeństwu całemu współbraci z poświęceniem, a Kościołowi chlubnych wyznawców. W zakładach dzisiejszych naukowych młodzież obszernych nabywa wiadomości, ale brak tam wychowania, brak wykształcenia prawdziwego, wykształcenia serca. Młode pokolenie po gimnazyach i szkołach żadnéj a przynajmniéj małéj doznaje opieki pod względem moralnym, bo prąd wieku naszego we wszystkiem dążąc do liberalismu i wolności, doszedł do swawoli i téj swawoli dozwala młodzieńcowi, albo raczéj chłopcu, który ledwie w domu pacierza się nauczywszy, już w świat wychodzi. Wśród burzy światowéj, wśród namiętności ma według zdania dzisiejszych krzewicieli oświaty człowiek dojść do dobego, młodzieniec wszystkiego doświadczyć musi, wszystkie przejść koleje, musi w nim wszystko wyszumieć, a wtenczas dobrym, użytecznym będzie członkiem społeczeństwa. Taką myśl zdradza wychowanie po szkołach i każdy z nas powiedzieć musi, iż to przekonanie było pewno nam na pamięci, kiedyśmy na szkólnych siedzieli ławkach, a dziś niejeden ubolewa nad nieszczęsną, burzliwą, szumiącą młodością swoją. O nieszczęśliwi! jeźli innéj nie znamy i nie mamy drogi do dobrego, jedno przez tak smutne doświadczenia, przez upadki; o nieszczęśliwi! jeźli wtenczas dopiero żyć zaczynamy, kiedyśmy siły skołatali i wycieńczyli na daremnem, burzliwem szamotaniu się w młodzieńczéj swawoli; ale Bogu chwała, jeźliśmy przynajmniéj dotarli do portu bezpiecznego, bo iluż z nami płynąc po tém rozhukaném morzu potonęło? I cóż się nam zostało z tych awantur swawolnego, rozpasanego rycerskiego życia? oprócz wspomnień nieprzyjemnych jak dym po zgaszonéj lampie, pewno tylko nadwerężone siły duszy i serca albo może i niedołęztwo. Lecz czy co dziwnego, jeźli społeczeństwo dzisiejsze z takim dopiero uszczerbkiem życia pożytecznem się staje? czy może być inaczéj, jeźliśmy w młodości sami sobie i naszym chuciom i pożądliwościom świata bez opieki zostawieni byli?

Klasztorne wychowanie kształciło nietylko rozum, ale i serce, nie pozwalało uczącéj się młodzi tak boleśnie nadużywać wolności, nie pozwoliło tak rozpasać się namiętnościom, nie dopuszczało swawoli dając wolność.

Dziś już daje się czuć brak podobnych zakładów, bo niejedni rodzice oddając syna do gimnazyum, największy mają kłopot, gdzieby go umieścić, aby pod dobrą oddać go opiekę i najwięcéj o to się lękają, aby puszczając dziecko w świat, nie oddali go na igraszkę swawolnycc namiętności. Potrzeby takiego klasztornego wychowania dowodzą często u nas powstające zakłady dla kształcącéj się młodzieży, które mimo swéj niedostateczności, przecież są zapełnione.

Mówią, że po klasztorach uczono modlitwy i rąk składania; lecz cóż w tém złego? czy dziś niejedna matka żegnając syna do szkół odjeżdżającego, podobnych nie daje upomnień? czy dziś niejeden ze wstydem przyznać się nie musi, że wtenczas tylko mawiał pacierz i o Bogu wspomniał, kiedy zmuszony był iść do świętéj spowiedzi? Że zaś i wielkie z klasztorów wynoszono w świat nauki, niech świadczy cały zastęp uczonych przeszłych wieków, aż do ostatnich czasów. Miało i klasztorne wychowanie swe ujemne strony, bez zaprzeczenia, mogły i zakony w tym względzie pobłądzić, jednakże łatwiéj usunąć to, co się

złego wkradło, lepiéj zreformować aniżeli poznosić zupełnie zupełnie zakłady klasztorne.

Liberalism dzisiejszy, a wyraźniéj, despotyzm państwowy, chce pod swą opiekę zagarnąć wychowanie młodego pokolenia i to nawet z pogwałceniem prawa, sprawiedliwości i słuszności. Nie chce bowiem, żeby ani Kościół ani rodzice jakiekolwiek mieli prawa w wychowaniu dzieci, chcą dziecko wyrwać z łona rodziny i z łona Kościoła. Kościół przecież, jeźli nie większe, to pewnie nie mniejsze ma prawa do szkół i kształcenia swych wiernych jak państwo; tymczasem dzisiaj po wyższych zakładach naukowych jakiż Kościół bierze udział? Nauka religii jest tylko wykładem, jak każdy inny przedmiot, jak matematyka, język grecki, język łaciński, jako przedmiot czysto naukowy; poza wykład naukowy wpływ Kościoła nie sięga. Niezaprzeczone jednak prawo do młodzieży mają przedewszystkiem rodzice. Rodzina zaś jest chrześciańska, religijna i słusznie domagać się powinna, aby jéj pokolenie w tych zasadach wychowane było, aby to, co dzieci od matki z domu odebrały: pobożność, religijność, aby to w szkołach się rozszerzało, wzmagało, a przynajmniéj, aby szkoły utrzymywały i zachowały wszystko, co dzieci z domu rodzicielskiego wyniosły. Tymczasem niech każdy wyszedłszy z gimnazyum lub uniwersytetu po skończeniu nauk i to nawet z chlubą obrachuje, co zostało mu z tego, czém go matka uposażyła, wysyłając go między ludzi? Jeźli nie bezbożność i niewiara, jeźli nie lekceważenie religii, jeźli nie odrazę do Kościoła, to przynajmniéj indyfferentyzm, obojętność zupełną. Czy tak ojciec matka chcieli wychować swe dzieci? czy o to przedewszystkiem się nie lękali? Wychowanie rodzinne domowe dziś jeszcze jest chrześciańskie i może ojciec głowa familii poza domem innych niechrześciańskich trzyma się zasad, jednakże w domu od dzieci swych zawsze żąda religijności, żąda postępowania z wiary wypływającego. Po szkołach zaś wyższych nieraz przewodzą młodzieży ludzie może żadnéj nie mający wiary, ludzie, którzy najfundamentalniejszych zasad chrześciańskich nie uznają za prawdę. Dobrze też ktoś powiedział, (ks. biskup Ketteler), że ci, którzy wychowanie swe głównie w domu pod okiem ojca i matki odebrali, zawsze są chrześcianami, a uczeni ze szkół publicznych najwięcéj niedowiarkami. Dzisiaj tedy zakłady naukowe klasztorne więcéj zdołałyby wychować dzieci po myśli i pragnieniu rodziców, niż dzisiejsze zakłady państwowe, a Kościół również słuszne ma prawa do takiego wychowania. Niech państwo da swą pomoc, niech przestrzega prawa, które mu służą, ale niech despotycznie nie narusza prawami rodziny, ani Kościoła.

Na polu wreszcie czysto naukowém zakony nie pospolitą w naszym wieku przynieść mogą przysługę. Świat naukowy tego wieku wszystkie siły swe zebrał, nie żeby w nauce postępować, lecz żeby ją zużytkować, rozprzestrzenić, upowszechnić; uczeni dzisiejsi są apostołami nauki między ludem i wybierają tylko to, co jest użyteczne, co korzyść przynosi zapominając o dalszych badaniach spekulacyjnych. Piękna to doprawdy praca, szerzyć oświatę między ludem, naukę i nieuczonym przyswajać, święta i zbawienna to praca, boć i Kościół św. to od założyciela swego odebrał posłannictwo: „idźcie i nauczajcie wszystkie narody,“ jednakże jeźli ku temu tylko skierowane będą nasze zabiegi, to wreszcie można dojść do kresu, kiedy nie będzie co zużytkować, kiedy wszyscy będą oświeceni, a mało będzie uczonych. Kierunek ten naukowy nadał uczonym prąd wieku naszego materyalny, humanitarny, demokratyczny. Uczony naszych czasów naukowości swéj musi używać jako środka do utrzymania życia. Zakony tylko mieć mogą mężów, którzy się nauce oddają dla nauki, bo tam ich nic nie odrywa i nie ciągnie do rzeczy pospolitych, materyalnych. Klasztory mogą dać przytułek spokojny bez kłopotów ziemskich uczonym i jeźli przez tyle wieków wydawały ze siebie gieniuszów niedościgłych i to w każdéj gałęzi nauk, jeźli tegoczesna nauka wszystko co ma i na czém buduje, albo bezpośrednio od zakonów powzięła albo od ludzi takich, którzy klasztorne odebrali wychowanie, czemużby dziś zakony nie mogły świadczyć téj przysługi i daléj prowadzić dzieła, nad któremi dotąd chlubnie pracowały? Niech świat wróci zakonom ich prawa, niech ich nie ściga i prześladuje swą złośliwością na żadnych nie opartą podstawach, niech dopomoże ku reformie ich Kościołowi, niech wesprze swém poszanowaniem, a pewno się przekona, że to są zakłady błogie przynoszące ludzkości owoce, zakłady, które prawdziwie z poświęceniem pracują nad podniesieniem społeczeństwa, zakłady prawdziwie i jedynie humanitarne. — *X. W. K.*

Wiadomości potoczne.

— Dziś ukończyły się egzamina kleryków wszystkich kursów w tutejszym seminaryum duchownym. Rozpoczęły się w zeszły piątek. Najprz. Arcypasterz przez cały tydzień był na tych egzaminach przytomny.

— Czytamy w *Czasie*:

Przed ostatnią sesyą publiczną proszono Ojca św. aby podczas ogłoszenia dogmatu nieomylności nakazał działobicie ze zamku Ś. Anioła. Ojciec św. nie przystał, z tego powodu, że się to nie działo przy innych sesyach publicznych. Ale było działobicie atmosferyczne grzmotów i piorunów; i dogmat nieomylności ogłoszonym został, jak zakon ongi na Synai jakoby znak i zapowiedź wstrząśnienia i walki, jaką miał wywołać w świecie. Było to także jakoby zapowiedzią wielkiego działobicia wojennego, którego się co chwila oczekuje. Wielom przyszedł na myśl on grzmot, który się dał słyszeć w kościele Salomonowym, kiedy Zbawiciel świata w obec wahających się czy upornych żydów, wezwał błagalnie Ojca swego, aby mu dał świadectwo. Niejedno już świadectwo widzieliśmy, oczekujemy teraz dalszych.

— W 31 numerze *Tygodnia* pana Kraszewskiego czytamy:

Ks. Ludwik (!) *Woliński*, znany szermierz *Tygodnika katolickiego*, puszcza się w zapasy polemiczne z zasłużonym naszym Libeltem z powodu rozprawy „Wcielające się idee XIX. wieku“, umieszczonéj w Przeglądzie polskim. — Nie wdając się w krytykę rzeczonéj rozprawy, tyle tylko ks. Wolińskiemu powiemy, że pewnie mało kto z duchownych i świeckich uwierzy w jego argumenta, zarzucające „herezyą“ poważanemu w całéj Polsce Libeltowi — boć powszechnie znaném jest p. Libelta szczére katolickie i religijne usposobienie. Ks. Woliński gorszy się silną i niezłomną wiarą w zmartwychwstanie Polski,

które p. Libelt, jak każdy ziomek, wypowiada w słowach: „Polska zmartwychwstać musi“ i widzi w tém twierdzeniu śmiałość i zuchwałość grzeszną. Wiara w przyszłość Polski, w podobnych wyrażona słowach, nie uwłacza wcale Opatrzności Bożéj, w któréj ręku spoczywają losy narodów— ale owszem odpowiada całkiém jéj doskonałościom niedościgłym — wszechmocy, dobroci i miłosierdzia. Polska zatém nietylko zmartwychwstać może, jak mówi ks. Woliński, ale zmartwychwstać musi, albowiem wolna Polska stała się dzisiaj koniecznością dziejową tak ze względu na ludy jak i posłannictwo katolicyzmu na wschodnich kresach Europy. Zmartwychwstanie Polski to dogmat polityczny dwudziestomilionowego narodu — od morza do morza — który każda matka wpajać winna wraz z pacierzem w duszę dziecka, — zmartwychwstanie Polski — to wiara silna każdéj duszy polskiéj, która nam balsamem w nieszczęściu i gwiazdą przewodnią do pomyślniejszéj przyszłości.

P. Kraszewski traci siłę rozumowania — chodzi mu jedynie a zawsze o styl elegijny, płaczliwy. Dla tego, że p. Libelt poważany w całéj Polsce (*sic*), więc herezyi nie mógł popisać i nie popisał w swéj rozprawie? Albo dla tego, że ma szczére katolickie i religijne usposobienie? Najpiérw, czy katolickie — to pytanie, a potém usposobienie nic nie znaczy, to frazes. Chcemy, by katechism katolicki przyjmowano — nic więcéj, a tego ani p. Kraszewski, ani p. Libelt, który od dawna a i teraz *doctas fabulas* jak mówi Piotr św. (i bodajby jeszcze *doctas)* rozgłasza, nie czyni. Zresztą to świadectwo o religijném usposobieniu samże p. Kraszewski wystawia.

Co p. Kraszewski następnie o konieczności zmartwychwstania Polski, mianowicie ze względu na niedościgłe wyroki boże, prawi, i niedorzecznością jest wielką i zuchwalstwem zarazem.

Pyta się Pismo św.: *„Któż był rajcą Boga?“* a Paweł św., ten, któremu daném było słyszeć słowa tajemne, w zadumieniu woła: *O altitudo divitiarum sapientiae et scientiae Dei — quam inscrutabilia sunt judicia ejus, et investigabiles viae ejus* — a tu powieścio pisarz zuchwale w obec Boga śmie bluźnić i w obec narodu, narzucając się na rajcę bożego, i twierdzić: Polska być *musi,* bo tego wymagają doskonałości boże!....

P. Kraszewski może powtarzać sobie sto razy na dzień, że Polska być musi, tak ze względu na doskonałości boże, jak i dla konieczności historycznéj *(co to jest?),* ale niechże się dla honoru swego rozumu nie popisuje publicznie z podobnemi dziwactwami, które dogmatem podoba mu się nazywać.

Zawsze tak bywa: kto odrzuca niewzruszone dogmata kościelne, ten fantazye swoje chorobliwe i marne za artykuły wiary przyjmuje.

Sapientes se arbitrantes, stulti facti sunt.

— W 32 num. *Tygodnia* drezdeńskiego pseudorzymski korespondent jego, p. Kulczycki, wspomina o piśmie naszym dość obszernie, a z wielką zawziętością. Udaje nawet człowieka ubolewającego nad nieprawościami narodu, dla których niegodzien jeszcze lepszych czasów, głównie zaś *Tygodnik* nasz o to obwinia. Niegodziwość z obłudą walczy tu o lepsze.

Jeżeli kto, to p. Kulczycki niezawodnie i przed Bogiem i przed narodem odpowiedzialnym jest za te wszystkie nieprawości, które przez tak długi czas z taką nieludzką prawie zaciętością piórem w całéj niemal europejskiéj prasie popełnia, a dla których chwila miłosierdzia bożego coraz się bardziéj opóźnia....

P. Kulczycki znowu powiada, że to nie on układa i pisuje listy do *Tygodnia.* Nowe to kłamstwo po prostu, które nic nie kosztuje człowieka poruszającego niebo i ziemię, odważającego się na wszystko bez skrupułów sumienia, byle się pomścić, byle dopiąć swego. Że p. Kulczycki właśnie a nie kto inny jest autorem listów tak zwanych soborowych do *Tygodnia,* to samże p. Kraszewski nam przyznał, kiedy na nasze jasno sformułowane pytania i zastrzeżenia milcząco przystał.

Jeżeli tedy p. Kulczyckiemu, jak się z tego chełpi, przyjaciel Zmartwychwstańców *Tygodnik* nasz, jakoby ważne jakie dokumenta, przeséła, a tak niby figla im płata, wydając ich „monitora“ w ręce nieprzyjaciela, jeżeli p. Kulczycki zna nasze pismo — powinien wiedzieć, że u nas on wiary żadnéj nie ma, jest w oczach naszych *homo mendax*, i nim pozostanie mimo wszelkich zaklinań się i mimo wszelkich westchnień pobożnych. Słowa te może p. Kulczycki znowu „rubasznemi i płaskiemi nazwać“ (p. Kulczycki pisze bombastycznie, nadęto, jak student uganiający się za błyskotkami, a nieraz bez sensu i niezrozumiale); wszelako prawda po naszéj jest stronie, bo nam nie o styl, jéno o prawdę chodzi. Na co się przydadzą frazesa choćby najświetniejsze, jeżeli p. Kulczycki fałsze i kłamstwa rozgłasza, jeśli bezsumienność swą do ostatecznych granic posuwa? I oto teraz wojuje z nami, i łży nas: czemuż nie przytoczy choć jednego zdania naszego, by czytelnicy na własne oczy widzieli, że *Tygodnik* nasz jest rzeczywiście tym, za co nas podaje? P. Kulczycki zresztą nie jest w tym punkcie żadnym wyjątkiem — wszyscy pisarze namiętni i pisma wszystkie niesumienne tak sobie poczynają.

Na ostatku p. Kulczycki koniecznie chce wmówić, że artykuły polemiczne w *Tygodniku* pisuje tak zwany przezeń „korybant apostolski,“ „by zagłuszyć głos publiczny i głos własnego sumienia.“

Co do tego p. K. jest w błędzie; artykuły te pisuje redaktor *Tygodnika* — o tym p. Kul. jest przekonany, ale jemu chodziło o dokuczenie i o wywarcie swéj złości na mężu, którego z szaloną nienawiścią prześladuje a bez wszelkiéj przyczyny od lat kilku. *Oderunt me gratis....*

P. Kraszewski w tym wszystkim jeśli nie największą, to niezawodnie bardzo znaczną ma winę, gdy takim ludziom dłoń pomocną podaje. Spiknął on się z wszystkiemi namiętnościami, by szarpać dobrą sławę, by rozdwojenie siać w narodzie, co więcéj, by ten naród buntować przeciw Stolicy Apostolskiéj i przeciw Kościołowi. Środkiem ku temu jest jego *Tydzień,* a w szczególności są listy p. Kulczyckiego.

Obaj oni zdadzą prędzéj czy późniéj rachunek: jakże go zdadzą?!...

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.